Nr. 213. We Lwowie — Wtorek 3 Sierpnia 1897 Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp., w Warszawie: Reichman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Opłaca się zwyczajnie za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Klisy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatne korespondencye 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 20 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

CIESZYN.

Lwów d. 2 sierpnia.

Wszystkie telegramy, które nadeszły do Lwowa z Cieszyna, zgodnie podają liczbę uczestników niedzielnego wiecu cieszyńskiego na dwanaście tysięcy. I było to zgromadzenie prawdziwie ludowe. Z całego Śląska polskiego, z najdalszych jego zakątków, nawet z góskiego Jabłonkowa ściągnęli się włościanie polscy z całemi rodzinami. Każda wieś wysłała swoich reprezentantów, z każdej przybył na wiec wójt i ławnicy gminni.

W ogólnej masie śląskiego ludu pokaźną grupę, liczącą do tysiąca głów, stanowili goście z poza Śląska. Przybyli na wiec rodacy zakordonowi, przebywający przez lato w kąpielach karpackich, kilkanaście osób z Górnego Śląska wraz z reprezentantem *Nowin Raciborskich*, przedstawiciele pism lwowskich i krakowskich, delegaci komitetu lwowskiego Rewakowicz i dr. Adam, delegat lwowskiej „Jedności“ S. Waśniewski, delegat „Skały“ Iszkowski, delegat Czytelni akademickiej p. Wróblewski. Z Czerniowiec reprezentanci Czytelni polskiej Sołtyński i Kołakowski, kilku delegatów z Krakowa, dwóch z Biały, spora liczba włościan polskich z nadgranicznych powiatów galicyjskich i posłowie Czecz, Sokołowski, Koliszer, Lewicki, Rychlik, Szponder, Danielak, Zabuda, Kubik, Szajer, Cena, dr. Winkowski, Bojko, Wójcik i Kozakiewicz. Z posłów śląskich jawili się Cingr, Michejda i Cieńciała.

Zrana przeprowadzono poufne narady w Czytelni, poczem w pochodzie ruszono przez miasto na Grabinkę do majętności Mostów, będących własnością posła i adwokata dr. Jana Michejdy. Tam to kapela frysztacka intonowała pieśni polskie, a cała rzesza ludu wtórowała jej z entuzyazmem.

Z południa o godzinie 3. przybył komitet wiecowy i ks. profesor Świeży powitał zebranych, stawiając zarazem na porządku dziennym wybór przewodniczącego. — Natychmiast wszczęli tumult socyaliści, których też znalazło się ze trzystu. Z hałasem i wrzawą domagali się koniecznie na prezesa kogoś ze swego koła. Z wielkim trudem zaledwie udało się przeprowadzić ogółowi wybór ks. Świeżego na przewodniczącego. — Socyaliści przystąpili teraz do wykonania swego zamiaru z góry powziętego i czynili wszystko, aby tylko wiec rozbić. Bez przerwy wszczynali tumulty i uniemożliwili obrady. Ks. Świeży z trudem tylko zdołał wiec zagaić.

Druga jeszcze większa wrzawa wybuchła z tej przyczyny, że socyaliści koniecznie chcieli dostać Englisza z Krakowa na drugiego przewodniczącego. W takiem, nie ujętem w żadne karby zgromadzeniu, nie było innej na to rady, jak krzykiem na krzyk odpowiedzieć, a że ludu spokojnego były rzesze, socyalistów zaś zaledwie garstka, więc ci ostatni musieli wreszcie zamilknąć. Drugie to niepowodzenie pobudziło ich do tem gwałtowniejszych ekscesów. Dr. Jana Michejdy, który przemówił pierwszy za pierwszą rezolucyą wiecową, prawie, że słychać nie było, taki wrzask podnieśli wysłannicy międzynarodówki socyalnej. Pierwsza ta rezolucya opiewała:

„Lud polski, zgromadzony na wiecu, żąda stanowczo, aby wysoki rząd zarządził w sposób właściwy, iżby wszystkie sądy i urzędy państwowe odzywały się do ludności polskiej na Śląsku ustnie i na piśmie w języku polskim, aby na polskie pisma, podania, prośby odpowiadały po polsku i aby od sędziów i urzędników wymagano dokładnej znajomości języka polskiego.“

Kiedy dr. Michejda skończył mówić, zażądał głosu socyalista Reger, ale ogół wiecu nie chciał go słuchać. Nie pozwolił mu poprostu przyjść do słowa, domagając się natychmiastowego uchwalenia rezolucyi. Wśród nieopisanego zamętu stało się tak istotnie. Cały wiec jednomyślnie zgodził się na proponowaną uchwałę.

Teraz wściekłość socyalistów doszła do szczytu. Widząc, że dotychczasowe ich starania, aby wiec rozbić, pełzną na niczem, zaczęli się rzucać jak opętani, krzyczeli i wrzeszczeli bez pamięci, tak, że drugą rezolucyę już tylko na migi prawie referowano i uchwalano.

Druga ta rezolucya brzmiała:

„Lud zgromadzony żąda stanowczo, aby rząd zarządził niebawem, aby polskie gimnazyum cieszyńskie przyjęte zostało na skarb państwa i aby szkolnictwo pośród ludności polskiej Śląska zastosowanem zostało do potrzeb tejże ludności“.

Uczestnicy wiecu uniesieni radością bili brawa i wydawali okrzyki radości, socyaliści zaś ciągle wznosili protesty i wszczynali tumulty tak, że wreszcie wysłannicy rządowi Wobr, komisarz i dr. Ruff, koncypista starostwa cieszyńskiego, wiec rozwiązali, oświadczając, iż nie ma możności obradować na nim.

Kapela frysztacka zaintonowała pieśni narodowe, a cały lud z zapałem śpiewał je, wracając szeroką a spokojną falą do domów. Na drodze napotkano oddział żandarmów, po koszarach zaś stały skonsygnowane dwie kompanie piechoty.

Do ministerstwa odejdzie petycya, domagająca się równouprawnienia językowego dla Śląska, a podpisały ją wszystkie gminy śląskie, z wyjątkiem dwóch tylko.

Socyaliści prawie udaremnili wiec cieszyński. Stanęli w poprzek słusznym żądaniom ludu i dali tem jaskrawy dowód, że im nie chodzi, jak mówią i wmawiają w prostaczków, o dobro uciśnionych, jeno o własne zyski. Obecnie przerzucili się na pole patryotyzmu i w dziedzinę praw narodowych. Na zgromadzenia wchodzą w owczej skórze patryotów, a wnoszą zamęt i wrzawę, aby wśród niepokoju i zamieszania łowić ryby na swoją własną korzyść.

Z telegramów, które na wiec nadeszły, notujemy następujące: Lwowski Związek chrześcijańsko-socyalny wysłał telegram tej treści: „Równocześnie z waszym wiecem odbywające się walne zgromadzenie chrześcijańsko narodowego Związku, zasyła zebranym na wiecu drogim braciom ślązkim najgorętsze słowa uznania i zachęty z serdecznem życzeniem, by w walce z brutalnym Molochem germanizmu biało-czerwony sztandar czemprędzej nad śląską powiał ziemią.

Stanisławowska młodzież polska wysłała telegram następujący: „Wielmożny dr. Michejda, Cieszyn. Wyrazy protestu przeciwko krzywdzącemu naród polski rozporządzeniu i szczęść Boże obradom, zasyła młodzież polska Stanisławów“.

Równocześnie wczorajszej niedzieli w Stanisławowie odbył się wiec ludowy w sprawie gimnazyum polskiego w Cieszynie, na którem uchwalono te same rezolucye, co na identycznych wiecach we Lwowie i w Krakowie, a oraz wyrażono oburzenie Kołu polskiemu za nie dość energiczne popieranie sprawy gimnazyum cieszyńskiego. Utworzono zarazem trzy stypendya po 100 zlr. dla uczniów tegoż gimnazyum.

* * *

Ślązka Rada szkolna krajowa reskryptem z 26 lipca 1897 l. 1725 udzieliła zezwolenia na otwarcie trzeciej klasy w gimnazyum polskiem w Cieszynie z rokiem szkolnym 1897/8.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 2. sierpnia.

Ze zjazdu słowieńskich posłów rajchsratowych, odbytego d. 30. lipca w Lublanie donoszą: „Oprócz wszystkich posłów słowieńskich uczestniczyli w tej konferencyi pp. posłowie Wukowicz jako przedstawiciel Kroatów dalmackich, Szpincic jako przedstawiciel posłów istryjskich i były poseł Nabergoj jako przedstawiciel Słowieńców tryesteńskich. Zgromadzeni jednogłośnie uznali konieczność teraźniejszej większości parlamentarnej, i chcą nadal do niej należeć, dopóki ona wierną pozostanie zasadom, przez większość komisyi adresowej Izby posłów przyjętym. Zgromadzeni z całą dosadnością potępiają obstrukcyę jako zawadę co do najpilniejszych reform socyalnych. Odrzucają wszelką zmianę gabinetu, któraby była ustępywaniem przed nieuzasadnionemi żądaniami partyi obstrukcyjnej, i oświadczają, że zwłaszcza takiego nie mogliby popierać rządu, którykby 1) sprawy cyllejskiej nie rozwiązał jak najrychlej i definitywnie wedle żądania Słowieńców styryjskich, któryby 2) nadal utrzymywał teraźniejszy system na Pobereżu Istryjskiem, skoro ostatnimi czasy położenie tamtejszej ludności słowiańskiej pod każdym względem się pogorszyło, i któryby 3) nie zamianował dla Karyntyi prezydenta krajowego, dla obu narodowości sprawiedliwego. Zgromadzeni uchwalili nadto na połowę września zwołać do Lublany powszechny zjazd i Słowieńców i Kroatów istryjskich, do którego należeć mają wszyscy posłowie rajchsratowi i sejmowi, tudzież burmistrz miast i mężowie zaufania stronnictwa. W tym celu wybrano też komitet.

Wedle dalszego doniesienia wysłał na wzmiankowaną konferencyę lublańską hr. Wojciech Dzieduszycki pismo, oświadczające zupełną solidarność Czechów i Polaków ze Słowieńcami. Podobne, w imieniu posłów ruskich złożone oświadczenie zawierało pismo posła Barwińskiego. Referentem korespondencyi był pan Susterszic. Sprawę cyllejską omawiano gruntownie przedewszystkiem ze stanowiska pedagogicznego, pod względem wewnętrznego urządzenia słowieńskiej nauki gimnazyalnej. Po sześciogodzinnej rozprawie, która wykazała zupełną zgodność wszystkich uczestników konferencyi, przyjęto jednogłośnie wzniesione przez pp. Susterszicza, Ferjanczica i Szuklego rezolucye.

Frmdbltt cieszy się z uprzątnięcia ostatniej już trudności, która zawadzała ukończeniu rokowań pokojowych, albowiem ambasadorowie wszystkich mocarstw otrzymali zlecenia, zgodzić się na wniosek Niemiec co do ustanowienia europejskiej kontroli dla greckiej administracyi finansowej. Jest przeto rękojmia spłaty kontrybucyi i zadośćuczynienia dawnym wierzycielom Grecyi. Zdawało się, że w tej sprawie powstaną pomiędzy mocarstwa[mi] różnice, z których Turcya zechce skorzystać dla przewlekania rokowań. Wszelako Niemcy nie mają własnego interesu politycznego w obecnych rokowaniach; kierują się jedynie powszechnym interesem pokoju, i nadto obowiązane są dopilnować interesu swoich obywateli. Austro-Węgry ni jak nie są w tej sprawie interesowane. zależy im jedynie na jak najszybszem a zadowalającem ukończeniu podjętego przez mocarstwa dzieła pokoju, więc z góry było jasnem, jaką drogą pójść mają. Więc też austryacki ambasador br. Calice natychmiast przystąpił do wniosku niemieckiego, a gdy i Rosya się na to zgodziła, nie miała też reszta mocarstw powodu do opierania się, gdyż inaczej byłyby się ziściły owe obawy, jakie się odzywały na pierwszą wiadomość o wniosku Niemiec. Ale rzecz się do kilku dni udała — nowy to dowód panujących w Europie dążeń pokojowych.

Na onegdaj było naznaczone posiedzenie konferencyi pokojowej, dla obradowania nad dalszymi punktami preliminaryów pokojowych, mianowicie co do stworzenia gwarancyi dla spłaty kontrybucyi, tudzież co do wycofania się Turków z Tessalii. Wedle nadeszłych dzisiaj doniesień, odbędzie się jutro posiedzenie konferencyi pokojowej.

Taksamo jak Niemcom wypowiedziała Anglia także Belgii traktat handlowy.

Zaburzenia chodorowskie.

(Sprawozdanie oryg. *Gaz. Nar.*)

Brzeżany 30. lipca.

(*Piąty dzień, popołudniu*).

Ot i nowa zmiana dekoracyi, zmiana tła, na jakiem od pierwszej chwili, a nawet po przeprowadzonem śledztwie przedstawiano rozruchy chodorowskie. Ostre kontury przez jeneralnych świadków w śledztwie nakreślone okazują się dziś bezpodstawne, a nawet wprost zmyślone. Wielki gmach zbrodni i ciężkich przestępstw okazany światu jako dzieło barabów, jako wynik ich namiętności, albo owoc antysemityzmu i nienawiści, opartej na różności religii, wali się nagle, a wina barabów schodzi do *minimum*, nie barabi bowiem byli jego budowniczymi, ale przewrotność i złość chodorowskich żydów, oparta na chęci bezpodstawnej zemsty. Dziś przed trybunałem znikają gdzieś owe gwałty i kradzieże, którymi zasiane były śledcze zeznania chodorowskich i doliniańskich żydów.

Św. Axelrad, który tak stanowczo zeznał w śledztwie, że Brzedan przyszedłszy do niego z całą masą barabów, zażądał wódki, piwa, rumu i z nożem w ręku zagroził mu, że go zabije, jeśli o zapłatę będzie się upominał, dziś oświadcza, że tego sobie nie przypomina. Twierdzi tylko, że przyszło do jego karczmy w poniedziałek wieczorem 14 barabów i zażądało wódki. On dał im sam ze 3 litry, a potem kiedy zaczęli mu grozić i krzyczeć, uciekł z karczmy, a barabi sami gospodarowali dalej i wypili 30 litrów wódki, a nadto połamali i potłukli, co było w karczmie.

Czy to „nieprzypomnienie sobie“ owego twierdzonego w śledztwie gwałtu Brzezdenia nie jest charakterystycznem? Czy gdyby taki fakt miał był rzeczywiście miejsce, czy mógłby Axelrad nie przypomnieć go sobie dziś?

Na pytanie obrońców dodaje Axelrad, że barabi ci i przedtem przychodzili do niego takimi gromadami i brali wódkę na kredyt.

Eitla Jolles basowym głosem podaje, że barabi zabrali jej masło i jaja. Kto to wziął nie wie, ale widziała, że masło niósł Kozyra.

Osk. Kozyra. Tak jest, masło wziąłem, było go ze 4 litry.

Prok. do Kozyry. A z kim brałeś to masło?

Kozyra. Sam.

Akordant Lieberman nie stanął. Wedle przedłożonej relacyi nie wiadomo gdzie teraz przebywa.

Prokurator wnosi na odczytanie jego zeznań, co też nastąpiło.

Lieberman na podstawie informacyi danej mu przez Schowa Auerla zeznał tam, że Dutkiewicz, Sacata, Bugaryk, Buryk, Pleśniak, Bogusz i Sacata Jan zrabowali jego barak i zabrali wszystko, co w nim było.

Na pytanie przewodniczącego przyznają oskarzeni, że wzięli różne rzeczy z baraku Liebermana, ale przytem był już to Schorr, już to Haj, gospodarz, u którego Lieberman mieszkał. Porabowali zaś rzeczy dlatego, bo Lieberman uciekł, zabrał ze sobą pieniądze i droższe rzeczy, a ich zostawił nie dawszy im za robotę zapłaty. Chleb dał im Schorr na rachunek zarobku, tak samo jak dawniej to się działo i ponotował sobie dłużne za to kwoty.

Posłuchajmy co zeznaje partieführer Anczel Schorr.

Przew. do Schorra. Pan jesteś partieführerem, co to znaczy?

Św. Ja biorę część roboty od przedsiębiorcy i wykonuję ją ludźmi, na własny rachunek najętymi. Takim samym partieführerem jest Lieberman.

Przew. Czy wypłacacie ludzi gotówką i jak częste są wypłaty?

Św. Wypłaty były u nas co miesiąc. A gotówką nie zawsze się wypłaca. Lieberman np. trzymał u siebie wiktuały, wódkę itd., dawał to barabom na kredyt, a później przy wypłacie ściągał.

Przew. Czy takie kredytowanie przynosi jakie zyski?

Św. A pewnie.

Przew. Czy pan zna doliniańskich barabów?

Św. O bardzo dobrze. Robiłem z nimi całe ostatnie 3 lata.

Przew. A co to są za ludzie?

Św. Bardzo pracowici, spokojni i trzeźwi. Miałbym psi pysk, jakbym się na nich uskarżał.

Przew. Cóż panu wiadomo o owych zajściach, które w poniedziałek i we wtorek miały mieć miejsce w Dolinianach?

Św. W poniedziałek około godziny 1. z południa moi barabi robili wózkami, gdy około 60 barabów nadeszło z Chodorowa. Jeden z chodorowskich — który potem uciekł — wybił okna w baraku Libermana i rzucił do mnie cegłą. Ja przestraszyłem się i uciekłem do domu, a barabi poszli na Równe do Pepci Schauder. W poniedziałek więcej nic nie widziałem. We wtorek rano przyszedł do mnie Bogaryk i prosił mnie, abym poszedł do baraku Liebermana i dał mu chleb, bo nie ma co jeść. Ja kazałem poprzód dać znać wszystkim barabom, którzy chcą chleba, aby przyszli do mnie, a potem poszedłem z nimi do baraku, wydałem im chleb, kiełbasy i ponotowałem co każdy wziął. Przytem żalili się przedemną barabi, że Lieberman uciekł niezapłaciwszy im za robotę i powiedzieli mi, abym im dał za to rzeczy, które Liberman zostawił. Rzeczy tych niebyło wiele i barabi podzielili się

17

Wieczne miasto

Wrażenia z podróży

Napisał

ZYGMUNT SKIRMUNT.

(Ciąg dalszy.)

U stóp Palatynu wznosi się mlecznobiały łuk Tytusa wystawiony na pamiątkę pokonania żydów, którzy do dziś dnia unikają tego widomego znaku ich niewoli. Na widok „Arco di Tito“ przychodzi mi na myśl dola własnego narodu i łuki tryumfalne naszych „Tytusów“ i wtedy ze współczuciem powtarzam za poetą:

Łuk Tytusa wielki, biały
Kreśli się w górze;
Rzeźby w noc się ożywiały
Ryte w marmurze.

Owe barki pochylone
Nędzą i żalem,
Owe czoła zasmucone
Za Jeruzalem.

Zda się jękną smutne głazy,
Marmur zaboli
W proch lecące te obrazy
Starej niewoli...

Nie było czasu na dumanie i przerwały je coraz to głośniejsze okrzyki stutysięcznego tłumu: *evviva*! *živio*! Przyjechała na Forum rodzina królewska wraz z parą nowożeńców; powozy zatrzymały się przy via do Marforio. W tej chwili całe Forum pokryły mgły różowe, a nad pałacem cezarów na Palatynie zabłysła wielka *Stella d' Italia* (godło zjednoczenia) o trójkolorowej aureoli. Orszak królewski zeszedł na via Sacra. Zapanowało na chwilę złudzenie, jakoby to były czasy owe, kiedy jeszcze stara Roma nadawała światu swe prawa, król Humbert z rodziną i dworem — to jakiś potężny cezar-imperator, otoczony świetnym orszakiem; ruiny nas otaczające poznikały w wyobraźni, a na ich miejscu stało Forum Romanum marmurowe, lśniące, strojne, ludne i gwarne...

Wnet światła pogasną, cmentarzysko wielkiej sławy wyludni się i opustoszeje; nim to nastąpiło, jeden z moich przyjaciół dla upamiętnienia tego pięknego wieczora opisał ostatnie, wspaniałe widowisko na Forum: pochód tryumfalny cesarza, który zakończył historyę starożytną, a rozwarł księgę dziejów średniowiecznych.

Dnia 27. października 312 r. rozegrała się za murami Rzymu u brzegów Tybru pamiętna w dziejach bitwa przy moście Milwijskim; Maxentius, jak wiadomo pobity, wyzionął ducha w nurtach złotego Tybru, a z nim zeszedł z widowni i klasyczny Olimp a następnie i cały świat starożytny.

W pierwszych dniach listopada odbył się tryumfalny pochód zwycięzcy Konstantyna przez główne ulice i place Rzymu na Forum i Kapitol. Roma przywdziała wówczas szaty odświętne; najpiękniej ozdobiono plac del Popolo oraz Corso (wtedy via Lata). Całą tę drogę wysypano gęsto zielenią i różami; pochód okrążył Palatyn i wszedł na via Sacra koło pałacu Cezarów, na miejsce, gdzie dziś się wznosi łuk tryumfatora — arco di Constantino. Na forum zebrali się wszyscy dostojnicy oraz śmietanka ówczesnego towarzystwa rzymskiego; we wszystkich świątyniach płonęły ognie ofiarne. Przy Forum Julium ustawiono na murach trybunę dla rodziny panującej i dam dworu; nad trybuną rozpostarto biały, wyszywany złotem baldachin. Na tronie zajęła miejsce cesarzowa Fausta, małżonka tryumfatora i siostra pokonanego Maxentiusa; obok Fausty usiadła sędziwa Helena, gorliwa chrześcijanka, matka cesarza, kobieta bardzo wpływowa, dobroczynna i dla chrześcijan wielce łaskawa. Była tam też i młodociana smukła, przystojna brunetka, z wielkiem zajęciem przypatrująca się pochodowi — to Konstancya córka cesarza, później święta; trumna porfirowa, w której była pochowana, znajduje się w muzeum watykańskiem.

Ponieważ wiara chrześcijańska nie była jeszcze w Rzymie panująca, a Rzymianie, osobliwie arystokracya wiernie trzymała się starych obrzędów, przeto i pochód ów tryumfalny odbywał się podług ceremoniału starodawnego. I tak weszli na Forum najpierw muzykanci i śpiewacy, grający i śpiewający pieśni na cześć tryumfatora; za nimi prowadzono dwa białe woły ofiarne; miały one rogi złocone, a na głowach wieńce i wstążki. Następnie niosło kilku pachołków obraz, przedstawiający bitwę zwycięzką, dalej kroczyli ze spuszczonemi głowami pobici wodzowie wraz z rodzinami i służbą — wszystko w okowach; błazny i tancerze wyśmiewali jeńców, udając ich ruchy i giesty. Wielka radość zapanowała na Forum, gdy na via triumphalis pojawił się złocisty, słoniową kością wykładany rydwan, w cztery białe rumaki zaprzęgnięty, a na nim uszczęśliwiony *imperator triumphans*, stojący *in curru aurato* z wieńcem wawrzynowym na głowie, odziany w złocistą purpurową togę, trzymający w prawicy berło z kości słoniowej ze złotym orzełkiem rzymskim, w lewej zaś ręce gałąź laurową. Za rydwanem świetny orszak: dalsi krewni cesarscy, dostojnicy i obywatelstwo — wszystko w białych szatach; w końcu dopiero zwycięzkie wojska, konnica i piechota kroczyły wolno jak zazwyczaj w pochodzie uroczystym. Wszyscy żołnierze mieli wieńce laurowe na głowie i wołali co chwila: *Jo tryumphe*! a im wtórował w niebogłosy uradowany naród zwycięzkie: *Jo tryumphe*! U stóp pałacu, w którym teraz bawimy, zebrali się chrześcijańcy księża i witali z radością żołnierzy chrześcijan, którzy nieśli *Labarum*, chorągiew Chrystusową z napisem: *In hoc signo vinces*! Owacye ludności dosięgły szczytu, gdy zwycięzki Konstantyn opuścił rydwan i wstąpił na Rostra, gdzie przemówił gorąco dziękując wszystkim z serca za tak wymowne objawy radości i przywiązania...

Tak bywało na Forum przed wiekami; dziś ze zwyciężonych i zwycięzców i prochów już niema; powoli znikają i martwe świadki sławy i wielkości dawnych Rzymian. Żyją zaś i żyć będą po wieki wzniosłe myśli i szczytne idee, którymi pałały serca i żyły umysły sławionych po dziś dzień wybrańców nieśmiertelnych narodu rzymskiego.

Pusto już było prawie zupełnie na Forum, gdyśmy opuszczali wieżę Kapitolińską, dziękując serdecznie za gościnę młodemu ks. R, którego uprzejmości zawdzięczaliśmy to wspaniałe i rzadko kiedy oglądać się dające widowisko; północ już a raczej 24 godzina biła na Zamku Anioła, gdyśmy wracali do naszej rzymskiej siedziby.

Następny dzień poświęciliśmy przeważnie pamiątkom polskim. Przez via di Quattro Fontane przeszliśmy na plac ze śliczną fontaną „Tritone“, zwany piazza Barberini, dawniej Forum Florae gdzie zwiedziliśmy stylowy pałac Barberini, dzieło Maderny i Berniniego. Głównym celem naszym był teraz kościół Kapucynów, fundowany przez ks. Barberini, zakonnika a później papieża; jego grób pokrywa płyta kamienna z piaskowca, a na niej ten tylko widać napis: Hic iacet pulvis, cinis et nihil. Skromną świątynię zdobią arcydzieła Domenichina, Piotra de Cortona i Guida Reni. Uwagę naszą zwraca na się Orzeł Biały i herb Janina z pióropószem, zdobiący wspaniały grobowiec, ustawiony po lewej stronie nawy kościelnej. Podchodzim bliżej: oto trumna marmurowa a na niej korona piastowska, poniżej zaś ten napis: Alexander Princeps regius Joannis III. Poloniae Regis Filius, obiit A. D. MDCCXIV. Pomnik jest z białego marmuru, lekko cieniowanego; na trumnie poduszka, na której klęczą dwaj aniołowie podtrzymujący podobiznę królewicza Sobieskiego, ujętą w ramy z gałązek oliwnych. Nie małego uroku dodaje pomnikowi orzeł z rozpostartemi skrzydłami, na którego grzbiecie spoczywa trumna; orzeł trzyma w łapie węża, symbol wieczności. Nieszczęśliwy syn zwycięzcy z pod Wiednia spędził ostatnie chwile swego życia w klasztorze OO. Kapucynów; na pewien czas przed śmiercią przybrał ubogi habit zakonny.

Do osobliwości tego kościoła należą wielkie sale, wyłożone kośćmi zmarłych zakonników; w niszach są umieszczone szkielety księży w habitach, widok to niemiły i odrażający, przeto sal tych wcale nie oglądaliśmy.

W pobliskim palazzo Piombino przy via Buoncompagni zwiedziliśmy bogate zbiory, między którymi znajduje się najpiękniejsza z istniejących głowa Junony, zwana Juno Ludovisi.

Przechodzim na via Sistina; na rogu tej ulicy i via Gregoriana (blisko monte Pincio) ujrzeliśmy stary dwupiętrowy pałac, którego front zdobią Orły i Pogonie, oraz herby rodziny Sobieskich — to dawna ambasada polska, dziś własność prywatna. Ostatnim ambasadorem polskim był Jakób baron Puget, zmarły w Rzymie w r. 1778 i pochowany w kościele polskim. W ambasadzie naszej mieszkała ongi królowa Bona Sforza; przez lat 17 był ten pałac mieszkaniem królowej Marysieńki.

(C. d. n.)

niemi, bo rzeczywiście należało się im wynagrodzenia za 14 dni.

Przew. Jakto? a śledztwie pan co mówiłeś?

Św. Ja teraz zeznaję pod przysięgą i mówię szczerą prawdę.

Przew. przedstawia zeznania jego w śledztwie złożone, w których przedstawił Kapustę jako dowódcę napadu na barak i podał, że barabi rozbili barak i pozabierali sami rzeczy Libermana, chleb i kiełbasy.

Św. Ja dziś zeznaję prawdę!

Przew. A czegoś pan inaczej w śledztwie zeznawał?

Św. Bo ja byłem zły na moich barabów, że nie zostali przy mnie, a nadto Lieberman mówił im, abym ich ile można zakopywał.

Prokurator oskarza Schora na podstawie §. 278 pk. o zbrodnię oszustwa popełnioną przez fałszywe zeznania w śledztwie rozmyślnie złożone — wnosi na uwięzienie go i przeprowadzenie rozprawy równocześnie ze sprawą toczącą się, albo odstawienie go do sędziego śledczego.

Jak już wczoraj telegrafowałem, trybunał zgodnie z wnioskiem prokuratora uwięził Schorra i uchwalił za zgodą oskarzonego przeprowadzić zaraz rozprawę przeciw niemu.

Dr. Sokal bliski rozpaczy.

O godz. 7 wieczór przewodniczący odracza rozprawę do dnia następnego, poczem Schorr w towarzystwie oskarzonych idzie na noc do iwanowej chaty.

Żydkowie, którzy przysłuchiwali się rozprawie, opowiadają z oburzeniem nagromadzonym przed gmachem sądowym tłumom swoich współwyznawców, że Schorr swoje fałszywe zeznania odwołał.

Brzeżany d. 31 lipca.

(Szósty dzień rozprawy).

Wczorajszy fakt uwięzienia Schorra wywołał dwa bezpośrednie następstwa. Pierwszem jest przepełnienie galeryi, a drugiem okoliczność, że świadkowie żydowscy dzisiaj słuchani gubią w swych zeznaniach wiele gwałtów i zbrodni i mimo bardzo dokładnych przedstawień przewodniczego „nie pamiętają" tego, co tak pięknie w śledzwie opisywali.

Zaraz pierwszy Mechel Lacher powiada, że Bugaryk nie zabrał mu gwałtem futerka, jakto w śledztwie twierdził. Futerko to było własnością Bugaryka, który zastawił je u niego, w poniedziałek przyszedł, powiedział: dajcie mi to futerko, bo idę do Chodorowa, tam sprzedam a to com na nie u was nabrał, to wam przyniosę i zapłacę.

Przew. A coś pan mówił, że on panu groził, mówił, że mają pozwolenie 4 dni żydów zabijać?

Św. Nu, nu, un mówiły. To tak były. Un wzioł futerki, bo mówiły, że idzie do Chodorowa. Potem pizuy powróciły do doma. Jak ja usliszał co on je w domy, bo my mieszkajemo w jednij chaczi, tak ja pojsz.y do niego, rozmawiały z nimi i pitaw sze go tak delikatny: „Panie Bugaryk, zadlaczegi wy tak chodziczi neni ciłyj deń?" a un widpowidzały meni co ony maju cztiry dzeń (cztery dni) wolny.

Przew. To całkiem co innego. To z tego widać, że pan nie tylko nie bałeś go się, ale nawet z nim dobrze żył.

Św. Nu, nu, ta my sousiady.

Przew. A cóż robili ci inni, o których pan w śledztwie mówiłeś?

Św. Ony brały jajki, chliba.

Przew. Czy grozili panu i czy mówili, że nie zapłacą?

Św. Ony nie groziły tak, ale nie płaciły.

Przew. Który mówił, że nie zapłaci?

Św. Któryś tam mówiły, ale już nie wim.

Pokrzywka (do Lachera). Mechlu! tażeś sam mi dał 10 jaj i ja ci zapłacił.

Św. Nu, nu, abo ja mówi, że nie, abo co.

Oskarzeni powiadają, że brali na kredyt jak zawsze, nie grozili nikomu, a nawet sam Lacher powiedział, że się nie boi ich, bo wie, że oni płacą za to co wezmą.

Pepi Schauder powiada, że około 40 barabów przyszło do jej karczmy na Równem Ona widząc ich nadchodzących, schowała się do sąsiadki swej Słobodzianki. Ale jak zobaczyła, że barabi w karczmie piją jej wódkę i piwo, tak zrobiło się jej żal i wyszła, aby ich opamiętać, któryś z nich jednak uderzył ją, drugi poprawił, ale Kapusta ją obronił. Ponosi znaczną szkodę. Był w tej gromadzie barabów Moszyński, Filip, Pieśniak, Sucała, ale oni jej nie bili, ani też nie widziała, aby co robili.

Prok. do Kapusty: Kapusta! kto był wtedy u Pepci, kto ją bił i kto szkodę zrobił, ty musisz wiedzieć?

Kapusta. Jak Bóg na niebie, a sąd na ziemi, tak nie znam tych, co to robili, bo to byli chodorowscy. Prawda, że tam zrobili spustoszenie, ale wielu było pijanych.

Św. Andruch Kazeńko, Atanaz Sapij i Stefan Pakisz świadkowie gwałtu i kradzieży u Axelrada dokonanej, powiadają zgodnie, że barabi przyszli do karczmy, kazali sobie „tak jak porydni gospodari" dać wódki, spokojnie ją pili, Axelrad sam im wódkę dawał, a kiedy sobie podpili i chcieli znów wódki, Axelrad nie chciał więcej dać i wyszedł z izby. Oprócz barabów, których było 14, było w karczmie ze 40 chłopów doliniańskich.

Przew. (do świadka Pakisza): A cóż się potem stało?

Św. Potemu barabi poszli, tylko zostało 4 tj. Muszyński, Buryk, Bogaryk i Gnyp, ale ci czterej byli tak pijani, że nie mogli nagach stać.

Przew. I co oni robili?

Św. Krzyczeli, byli szklanki, obrazy i krzyczeli „Herszku dawaj wódki." Moszyński był tak pijany, żeśmy go na plecach zanieśli do domu jak kawałek drzewa.

Onufry Dragańczuk zeznaje, że miał wtedy wartę nocną. „Dywlu sia — powiada — do korczmy, a tam je bohato naszych ludej i barabiw, taj pjut! (tu mimowoli splunął). Ałe ja piszow dalsze w seło. Ałe jak zaczały w korczmi wytarachktowaty, wyhajkowaty taj wydzeńkowaty, tak ja wstaju, wchodżu do korczmy, taj każu: Werdo! warta! Ałe tam ne buło tylko kilka pjanych barabiw, a toj wo (Kozyra) buw pjanyj duże, schetyw sia na szufladu i zabyraw paperci do dzygariw. Taj potomu jich widtam zabrały, taj wie!"

Przew. A ty sia ne bojaw idty meży nych?

Św. Ta czoho?

Z kolei przywołano świadka na wymuszenie owych 500 zł. na rabinie, o którym opowiadali Kinzer, Brodbar i inni.

Josel Mortko Tischenki podaje, że w poniedziałek jakiś baraba uderzył go kułakiem między oczy. Lubieniecki Jan jednak obronił go, a jakiś drugi baraba zaprowadził go do domu. Na drugi dzień, we wtorek, wyszedł przed propinacyę i tam stało kilku barabów a jeden z nich mówi: Widzisz, to ja cię do domu odprowadził". On z wdzięczności zaprosił jego i 3 innych barabów do siebie, przyjął ich i wtedy Nowak (baraba, który uciekł) powiada: „Nie będzie spokoju, chyba żeby rabin powiedział żydom, aby dali spokój, a coś powinienby i nam zapłacić, żeśmy przez nich dzień stracili". Potem powiada: „możebyś nas zaprowadził do rabina". Świadek zgodził się chętnie na to, bo chciał spokoju i bał się nocnych awantur i zaprowadził ich do rabina.

Przew. Ilu was poszło?

Św. Wiem tylko, że poszedł ze mną Nowak i Ziombek (uciekł).

Dr. Czerny. A Zołkoś był, albo Kapusta?

Św. Kapusta nie był. bo ja go znam, a czy Zołkoś był, tego nie pamiętam.

Przew. Cóż oni mówili rabinowi?

Św. Mówili tak samo jak u mnie. Powiadają, my chcemy spokoju, tylko niech żydzi będą spokojni i możeby rabin zwrócił nam co za stracony dzień. Rabin jednak powiedział, że nie ma pieniędzy, ale pogada z żydami.

R. Jaworski. A czy oni ostro przemawiali do rabina?

Św. Nein, nein, nein, es war nyszt kein ostro; rabin siedział, a oni stali koło drzwi i mówili.

R. Kaszewko. A kto był wtedy jeszcze u rabina w pokoju?

Św. Było tużo, ale ja nie pamiętam już kto był.

R. Kaszewko. A krzyczał kto przez drzwi, aby pieniędzy nie dać?

Św. Nie.

R. Kaszewko. A może kto bił kułakiem w drzwi?

Św. Nie, ja tego nie słyszał.

Świadek ten przez cały czas tak znakomicie giestykuluje i tak wspaniałą ma minkę, że mógłby nie jednemu artyście prowincyonalnemu wzorem swoim karyerę poprawić.

Prokurator odstępuje od przesłuchania rabina, którego odszukać nie można.

Św. Hnatko Goj potwierdził, że barabi w jego obecności zabrali rzeczy z baraku Libermana na pokrycie swych należytości. On sam im nawet otworzył drzwi chaty.

Dalsi świadkowie nie zeznali nic ważnego, ani ciekawego, oprócz burmistrza chodorowskiego Mikołaja Kaszyńskiego, który podał, że w poniedziałek rano przybieżał na krzyk do propinacyi i widział tam 4 barabów tęgo pobitych tudzież masę żydów z kijami i żelaznymi gracami. Powiada, że barabi skarzyli się dawniej już, że żydzi nie chcą im pozwolić wyprowadzić się od siebie na inne mieszkanie i zatrzymują ich rzeczy i że ich biją. W końcu podaje, że żandarmi uganiali jak mogli tylko i pełnili służbę tak dobrze i rozumnie, że lepiej nie można było. Żydzi czepiają się teraz wielu gospodarzy chodorowskich i kogo widzieli wtedy na moście, powiadają, że bił okna (chodzi o ofiary na odszkodowanie).

Po przesłuchaniu świadków prokurator zmodyfikował swoje oskarżenie i między innemi odstąpił od oskarżenia co do Winiawskiego, Zołkosia, Zielonki i Pikura o zbr. z §. 143 uk. popełnioną rzekomo na osobie Steina — co do Zołkosia od zbr. gwałtu z §. 98 uk. (owe 500 zł. u rabina), — od oskarżenia Brzeździenia o zbr. §. 98 ust. na szkodę Axelrada, tudzież od oskarżenia Dutkiewicza. Bohusza, Bogaryka, Pleśniaka i obu Sacałów o zbr. kradzieży na szkodę Liebermana, a co do Bugaryka i na szkodę Lachera.

Odczytano protokoły zeznań żandarma Lasoty i adjunkta sądowego Nahlika, bo co do reszty zrzekły się strony. Odczytano również świadectwa urzędowe oskarżonych, w których nic nie ma ciekawego. Tak więc dziś zakończono postępowanie dowodowe.

Jutro z powodu niedzieli nie będzie rozprawy, dopiero w poniedziałek nastąpią wywody prokuratora i obrońców, a we wtorek przed południem zapadnie wyrok.

---

†

ADAM ASNYK

Dziś w południe otrzymaliśmy telegram donoszący o śmierci Adama Asnyka, który zamknął powieki 2. sierpnia 1897 o godz. 9. rano. Umierał bez bólów, a u wezgłowia jego stali: syn Adama, dr. Odo Bujwid, Przemysław Kotarski i Antoni Kleczkowski.

Z śmiercią Asnyka zeszła do grobu jedna z najpiękniejszych postaci w narodzie naszym. Był to poeta, którego imię jaśnieć będzie długo w polskiej literaturze, był to obywatel i syn ojczyzny prawy i był to człowiek jeden z najzacniejszych.

Urodził się w Kaliszu 11. września 1838 r. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych wstąpił do warszawskiej akademii medycznej, a póniej przeniósł się na uniwersytet heidelberski. Tam zaczął w największej tajemnicy pisywać poezye.

Z Niemiec wrócił do kraju na głos surmy bojowej, a przekonany, że tylko jak największa energia może zbawić sprawę narodową, jako jeden z najskrajniejszych wszedł w skład rządu narodowego wrześniowego z roku 1863. Po upadku powstania ścigany przez policyę, umknął na tułaczkę po Niemczech, Szwajcaryi i Włoszech.

Po zimie spędzonej w roku 1864 w Neapolu, wrócił napowrót do Heidelbergu, uzyskał tam po gruntownych studyach filozoficznych, ekonomicznych, przyrodniczych, literackich, a nawet ścisłych stopień doktora filozofii i z z nim osiadł w r. 1867 we Lwowie.

Tu w *Dzienniku Literackim* począł ogłaszać pierwsze swe poezye z podpisem Jana Stożka lub El...y. Poezye te cechowała ogromna rozpacz, ale okres ten nie trwał długo i wkrótce już w słowach jego zabrzmiał dźwięk męskiej siły i wiary w przyszłość.

W r. 1870 przeniósł się Asnyk do Krakowa i tam się ożenił z panną Kaczorowską, córką lekarza z Poznania i zasłużonego obywatela. Wkrótce opuściła go towarzyszka życia, zostawiając na pociechę w samotności syna Włodzimierza.

W r. 1891 postawił w sejmie wniosek polepszenia bytu nauczycielstwu ludowemu, ale też w tymże czasie zjawił się pierwszy zwiastun śmierci, nagły a groźny krwiotok!

Dla ratowania zdrowia przebywał długo na południu, mianowicie podróżował po Cejlonie. Wrócił wzmocniony na zdrowiu, ale ze sprawami publicznymi zupełny już wziął rozbrat.

W r. 1881 wystąpił po raz pierwszy na widownię, wchodząc w skład redakcyi *Nowej Reformy* krakowskiej, a w r. 1883 jako pierwszy prezes stanął na czele Towarzystwa oświaty ludowej. W r. 1884 wstąpił do krakowskiej Rady miejskiej, a w r. 1889 pozwolił się wybrać do Sejmu, gdzie tak samo jak w podwawelskim grodzie, zajął się sprawami szkolnymi.

Jedynie tylko Towarzystwem szkoły ludowej, do którego założycieli należał i któremu przewodniczył, zajmował się do ostatnich prawie czasów, póki upadek sił nie odebrał mu możności zajmowania się czemkolwiek.

W grudniu ubiegłego roku obchodziło społeczeństwo jubileusz jego i wtedy to *Gazeta Narodowa* zamieściła obszerną charakterystykę świetnej pisarskiej działalności Elego. Po jubileuszu, który się związał w pamięci narodu z początkiem składek na szkołę polską bialską, wyjechał Asnyk do Sorrento, a gdy wrócił do kraju — wrócił, aby umrzeć.

Chorował długo i ciężko. Śmierci obawiano się oddawna i przygotowywano się na nią, ale mimo to, gdy wieść o śmierci poety istotnie nadeszła, okryła najgłębszą żałobą wszystkich.

Zgasła z nim największa gwiazda, zamilkł najdźwięczniejszy śpiew, który naród przez dziesiątki lat krzepił i sił jego duchowi dodawał.

KRONIKA.

Lwów d. 2. sierpnia.

Pamiątka narodowa. W sobotę d. 31 z. m. wieczorem na wzgórzu mimo deszczu rzęsistego zebrało się bardzo wiele osób starszych i młodzieży, którzy przez godzinę przeszło śpiewali pieśni patryotyczne u stóp pomnika i krzyża, wspaniale uiluminowanego. Przed rozejściem się grupa robotników socyalistycznych zaintonowała Czerwony Sztandar mimo, iż otaczająca ją publiczność ciągle śpiewała „Jeszcze Polska nie zginęła".

Dysonans trwał krótką chwilę, poczem wspaniałe dźwięki narodowego hymnu przygłuszyły rewolucyjną zwrotkę.

Po tym epizodzie rozeszła się cała publiczność do domu w zupełnym spokoju, tem zupełniejszym, że czujna policya w łagodnej co prawda formie wezwała ją do tego i wezwanie poparła widokiem sporej ilości błyskających w nocy kasków policyjnych.

Z niedzieli. Z rozwojem komunikacyi podmiejskich, coraz też szersze kręgi wśród lwowskiej publiczności zatacza moda wycieczek niedzielnych i świątecznych po za miejskie rogatki. Niech tylko słońce zajaśnieje na niebie, a nie ma już potęgi, któraby Lwowianina i Lwowiankę wśród murów zatrzymać zdołała. Ulice i place zalane gorącymi falami promieni słonecznych pustoszeją na całe popołudniu aż do późnego wieczora, wszelki ruch w mieście ustaje, te resztki ludności, które z konieczności smażyć się muszą między kamienicami, upodobniają się do szkap dorożkarskich i stróżów bezpieczeństwa tj. śpią chodząc — a zato wszystkimi możliwymi pociągami tysiące dążą do lasów podmiejskich. Tak i wczoraj było. Jestto moda. Przyszła nagle i utrzymuje się mimo bardzo prymitywnych wygód, czekających wycieczkowiczów na willegiaturze, ale o tyle jest pochwały godną, że wychodzi na zdrowie. Z czasem może się i te miejsca wycieczek ucywilizują, a Lwowianie w lecie zaczną tak postępować, jak robią mieszkańcy miast zachodnich. Będą rodziny wyprawiali na wiejski pobyt, a sami tylko na godziny biurowe zjeżdżać będą do „stolicy". Dziś jeszcze to się w małych tylko rozmiarach praktykuje.

Do samego Janowa wyjechało wczoraj kilka tysięcy osób, a oprócz tego tłumy wybrały się do Brzuchowic, Zimnej Wody, Pasiek, Pohulanki, Żelaznej Wody itd.

Na Pohulance zaś przeszło 700 osób doskonale się bawiło na wycieczce urządzonej przez stowarzyszenie kat. robotników „Jedność".

W mieście tylko Strzelnica miejska zdołała zatrzymać pewną liczbę osób. Odbywał się na niej festyn „Ogniwa" i dostarczył uczestnikom swoim wybornej zabawy.

Przerażający wypadek. Wczoraj wieczorem wydarzyło się w Rynku, w domu l. 25 straszne nieszczęście. Z okna trzeciego piętra wyglądał na dziedziniec sześcioletni chłopiec, syn krawca p. B. Nagle stracił równowagę i wypadł na podwórze. W mgnieniu oka znalazł się na kamieniach, którymi jest dziedziniec brukowany, z połamanymi członkami i rozbitą czaszką. Żył już tylko 10 minut i w strasznych męczarniach mimo szybkiej pomocy lekarskiej zakończył życie. Straszna ta śmierć wywarła na wszystkich świadków wstrząsające wrażenie, a boleść rodziców tak nagle pozbawionych ukochanego syna nie da się z niczem porównać.

Na łasce szynkarza jest bezpieczeństwo życia całej ludności lwowskiej w niedziele i święta. Po wszystkich przedmiejskich szynkach piją żołnierze lwowskiej załogi, a gdy szynkarz nie zdoła się oprzeć naleganiom — któryż się oprze? — i wyda synom Marsa zbytnią liczbę kieliszków gorzałki, to wtedy każdy szynk zamienia się w gniazdo szerszeni, skąd pijany żołdak wylatuje na ulicę i tnie ostrem żądłem pierwszego lepszego przechodnia. Skargi na te niedzielne ekscesy powtarzają się ustawicznie, a jedynem na nie lekarstwem byłby zakaz żołnierzom pojawiania się w mieście poza służbą z bronią u boku. W niedziele i święta po prostu życie Lwowian zawisło od tego, czy kilkuset podchmielonym żołdakom przyjdzie do głowy czy nie przyjdzie napadać na wszystkich, którzy im się niepodobają. Czy może tych kilkunastu żołnierzy policyjnych, których ma w danym razie do rozporządzenia inspekcya policyjna, zdoła powstrzymać kilkudziesięciu rozwydrzonych a uzbrojonych opilców?

Wczoraj np. tuż koło gmachu policyjnego na ul. Kołłątaja trzech pijanych żołnierzy wyprawiło olbrzymią awanturę. Zbiegło się kilkaset ludzi, wyruszyło kilkunastu policyantów, wywiązała się regularna bijatyka i dopiero po wielu trudach, udało się straży bezpieczeństwa przywrócić porządek w mieście. Trzech ich tylko było, a aby ich utrzymać w ryzach nawet na inspekcyi policyjnej trzeba było asystencyi całego oddziału policyjnego. Niechby ich było dziesięciu a mogliby, gdyby im wódka taką myśl nasunęła, wymordować całą ulicę, zanimby skonsygnowano batalion wojska i poskromiono rozbestwionych. Służba pod bronią nie wyklucza wcale amatorstwa alkoholu, a rozwinięte w wojsku poczucie solidarności bardzo łatwo może zwiększyć liczbę ekscedentów z dwóch na pięciu, dziesięciu a nawet pięćdziesięciu. W takich warunkach dziw doprawdy, że dotąd nie doszło jeszcze kiedykolwiek do masowej a krwawej awantury między żołnierzami a cywilami.

Kochają Lwów, więc nie dają się porwać ogólnej modzie wycieczek niedzielnych za miasto. Kurz, zaducha, upał, wszystkie dolegliwości letnie Lwowa nie mają dość siły, aby ich choćby na chwilę oderwać od ukochanych bruków, strychów, a zwłaszcza dobrze zaopatrzonych kas i szaf. Wszyscy mogą wyjechać — oni zawsze zostaną na stanowisku.

Tymi najwierniejszymi synami lwowskiego grodu — to złodzieje. Oni to zwiedzają w niedziele pod nieobecność lokatorów mieszkania lwowskie, badają ich rozkład, dziwią się ich nie wygodzie i ręce łamią nad tem, jak mało dba magistrat o zdrowie i bezpieczeństwo powierzonych swej pieczy obywateli. W świętem oburzeniu rozbijają szafy, komody i biurka i ogołacają je z cenniejszych przedmiotów. Takich wypadków co niedzieli zdarza się mnóstwo, a wczoraj jeden z głośniejszych zaszedł na ulicy Akademickiej w domu l. 10. Pani Sz. mieszkająca nad cukiernią Grossa, wróciwszy z wycieczki do domu, znalazła porozbijane zamki u wszystkich schowków, a nie znalazła ani wielu cennych rzeczy, ani znacznej kwoty pieniężnej.

Tramway elektryczny w zarządzie miejskim nie ma szczęścia. Ciągle coś się rwie i psuje i ruch jest albo przerwany albo nieregularny. Onegdaj znowu od 6 popołudniu do późnego wieczora ruch tramwaju był bardzo nieregularny, a nawet czas jakiś ruch zastanowiony ponieważ na skręcie ulicy Łyczakowskiej jeden wóz wykoleił się skutkiem tego, że szyna zupełnie już była wytartą i przedstawiała się jak równa płaszczyzna, z której wóz na bruk łatwo zjeżdżał. Próbowano tę szynę naprawiać, co trwało do późnej nocy, a tymczasem wozy stały całemi kwadransami, bo co jeden wóz krytyczne miejsce przejechał, to drugi na niem utykał i znowu cały ruch tamował. Ale nie ma teraz nikogo, ktoby oglądał w jakim stanie są szyny. Cierpi na tem publiczność i przychodzi do drastycznych zajść, gdy pasażer kupił np. bilet od Łyczakowa do kolei, a tu po drodze każą mu czekać gół godziny. Pozwalają wprawdzie wysiąść, ale pieniędzy za bilet nie zwracają.

Z uniwersytetu. Minister oświaty zatwierdził uchwałę wydziału medycznego uniwersytetu lwowskiego, nadającą *veniam legendi* z chirurgii prof. dr. Grzegorzowi Ziembickiemu. Prof. Ziembicki rozpocznie wykłady już z początkiem kursu szkolnego.

Ze sfer lekarskich. Dr. Gońka wyjechał na kilka tygodni w podróż naukową.

Zabytki archeologiczne. Przy kopaniu ziemi na placu budowy lwowskiego teatru znaleziono duże wcale piękne kłódki, prawdopodobnie z XVII wieku, tudzież kilkanaście monet, przeważnie austryackich, kilka także polskich. Znalezione przedmioty złożone będą w muzeum miejskiem.

Z armii. Akcesistą prowiant. w rezerwie został Józef Marbach we Lwowie, profosem sztabowym Władysław Pazowski w Przemyślu, a profosem Tomasz Karasek w Krakowie. Przeniesieni: kapitan Karol Weber z Krakowa do Pragi, ofic. prowiantowi Wilhelm Scherer ze Lwowa do Wiednia, Jan Maier z Krakowa do Lwowa, akcesista prow. z Kołoszwaru do Krakowa. Do rezerwy przeniesieni porucznicy Gustaw Schlupeck z 55 p. p. w Tarnopolu, Edward Wereszczyński z 55 p. p. w Rawie ruskiej i Ludwik Krasnodębski z 85 p. p. w Bóbrce. W stan spoczynku przeniesieni: kapitanowie Karol Doleżał i Antoni Popeler z 30 p. p. i porucznik Władysław Konopasek z 30 bat. strzelców. Stopień oficerski złożyć pozwolono podpor. w rezerwie Stanisławowi Womeli z 30 bat. strzelców, a stopień urzędnika wojskowego akcesiście prowiantowemu Bolesławowi Marcewiczowi w Przemyślu. Z wojska wystąpić pozwolono podpor. rez. Władysławowi Zielińskiemu z 10 p. art. w Klęczanach.

Samobójstwa w armii. W Przemyślu w ubiegłym tygodniu odebrali sobie życie podoficer pionierów i podoficer policyi rządowej.

Ruch pociągów. Z dniem 1. sierpnia został nowo otworzony przystanek Jamnica leżący na szlaku Lwów-Czerniowce, między stacyami Stanisławowem a Jezupolem dla ruchu osobowego i pakunkowego otwarty.

Z powyższym dniem został na tymże samym szlaku leżący przystanek Widynów, który dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego i dla posyłek w pełnych wagonów był otwartym, dla całkowitego ruchu towarowego otworzony.

Ruch pociągów na linii Stanisławów-Kołomyja został przywrócony.

W Tarnowie dnia 30 bm. odbył się sejmik relacyjny posła Winkowskiego. Zebrało się około 200 włościan, a przybyła także garstka socyalistów pod wodzą Kaczanowskiego umyślnie z Krakowa przybyłego. Poseł Winkowski opowiedział dzieje ostatniej krótkiej sesyi parlamentarnej, tłumacząc dlaczego posłowie włościańscy nic w Radzie państwa zrobić nie mogli, nie omieszkał jednek faktów naginać tendencyjnie i opowiadał na przykład takie rzeczy, że „sprawa Szajera sprowadziła krizis ministeryalną", że „osławione (sic) rozporządzenia językowe, aczkolwiek dość sprawiedliwe, chybiły celu, gdyż były wydane dla handlu politycznego", mówił dalej że „w obec walki Czechów z Niemcami ludowcy stanęli na uboczu, gdyż nie mieli powodu nienawidzieć Niemców a zachwycać się Czechami", że „dzienniki fałszywie wpajają w nas nienawiść do Niemców".

W to wszystko wplótł poseł Winkowski mnóstwo oskarzeń i inwektyw na Koło polskie i zakończył zwrotem, że „klub ludowy jest pączkiem, z którego wykwitnie całe zastępstwo w Radzie państwa".

Niestety nie było nikogo, ktoby odpowiedział p. Winkowskiemu.

Po p. Winkowskim mówił jeszcze Bojko, uniewinniając się, że z powodu nawału (?) zajęć, nie mógł dotąd zwołać sejmiku relacyjnego.

Powódź w gorlickiem. Z 28 na 29 bm. straszna klęska nawiedziła cały powiat gorlicki. Po całodziennym nawalnym deszczu, w nocy około 12 godziny nastąpił wylew rzeki Ropy, która wraz z dopływowemi potokami, niszczyła wszystko co nanapotkała. Przejeżdżając wszystkie pola, szczególniej wsi ruskich, widzi się taki przerażający obraz klęski, że jej rozmiarów nawet w przypuszczeniu obliczyć nie można. Śladu żadnego zasiewów, wszystko jakby zmiażdżone leży pod namułem i szutrowiskiem, a powyrywane całe kawałki gruntów, zniesione mosty, i ławy na rzece i potokach, dopełniają tego smutnego widoku rozdzierającego serce. Destylarnie w Ropie i Libuszy położone nad rzeką Ropą poniosły znaczne straty. Nadbrzeżne domy w Gorlicach były zalane wodą, której spiętrzenie dochodziło do niebywałej wysokości. Goścince wszystkie przez kilka godzin były pod wodą. O 5 rano zaczęła ona opadać, ale kilkogodzinny deszcz znów ją dźwignął i dopiero około 12 w południe można było być pewnym tego smutnego końca. Całemu powiatowi zagraża głodowa klęska, bo literalnie na całem po rzeczu nic się nie utrzymało.

Z Jasielskiego piszą, że wezbrane Ropa, Jasiółka i Wisłoka wystąpiwszy z brzegów zniszczyły plony na polach nadbrzeżnych. Szkoda około 20.000 zł. Szczególnie ucierpiały gminy Przysieki, Trzcinica, Brzyście, Jasło i Kaczorowa. Drogi gminne i mosty w znacznej części uszkodzone.

Gradobicia. Z Rzeszowskiego donoszą o szkodach skutkiem burzy gradowej w gminach i obszarach dworskich: Racławówka, Przybyszówka, Świlcza, Rudna mała, Przewrotne, Pogwizdów i Hucisko. Likwidacya szkód zarządzona.

W powiecie dąbrowskim zrządziły szkody w gminach położonych nad Dunajcem; szkoda około 10.000 zł., zupełnie nieubezpieczona.

W sprawie zaburzeń w krakowskiej fabryce cygar przybył z Wiednia do Krakowa z głównego zarządu monopolu tytoniowego radca skarbowy p. Musil, celem zbadania sprawy. Robotnice zapewniają, iż przyczyną główną zajść było nieprzyzwoite zachowanie się montera maszyn, Niemca, który nie umiejąc po polsku, zirytowany na robobotnice, że go nie rozumieją, w niewłaściwy sposób objawiał swoje niezadowolenia. Nie maszyny niszczyć, lecz tego Niemca poskromić chciały robotnice fabryczne i dlatego rzucały na niego kamieniami, któremi stłukły szyby w izbie, gdzie był ów Niemiec. Niestety pan delegat z Wiednia przybyły ku uśmierzeniu sprawy, także nic polsku nie rozumie.

Z zawiedzionej miłości powiesiła się dnia 31 z. m. w Tarnowie Małka Weissmanówna, lat dopiero 15 licząca.

W Stanisławowie w nowym budynku seminaryum nauczycielskiego zawaliło się w piątek sklepienie. Ładnie budują.

Na kongres lekarski w Moskwie wyjeżdżają ze Stanisławowa pp. dr. M. Ostafiński, dr. J. Majewski i dr. Żukowski.

Z powodu ostatnich zmian, jakie zaszły w składzie dyrekcyi Kasy oszczędności stanisławowskiej — a które opisała nam dokładnie korespondencya nasza ze Stanisławowa w nr. 201, omawiająca opanowanie tejże kasy przez żydów — zrzygnowali z godności członków Wydziału kasy pp. dr. J. Konkolniak, F. Aksentowicz i J. Jegerman. Czy takie zupełne już zdanie żydom Kasy oszczędności wyjdzie jej dobrze, wątpić można. Cała jeszcze nadzieja w tem, że przeciw obecnym stosunkom w tej Kasie założono protest do namiestnictwa.

Handlarza dziewcząt przytrzymała policya stanisławowska w osobie żyda J. Neiringa. Pod pretekstem dobrej służby wywiózł on Maryę Przysłucką do Przemyśla i tam sprzedał ją do domu publicznego.

Echa wyborcze. W Jaśle rozpoczął się dziś proces przeciw trzem wyrobnikom, którzy w Gorlicach dnia 16. marca podczas wyborów dopuścili się ekscesów.

Z Tartarowa piszą nam: Z miłości do kraju zdecydowałem się w tym roku wyjechać do Tartarowa, zdrojowiska klimatycznego w Beskidzie Kołomyjskim. Przecudna to okolica, nie ustępuje w niczem nawet takiemu wypieszczonemu miejscu jak Salckamergut. Lecz niestety, prócz powietrza i wody niczego tu nie mamy, a kto nie zaopatrzył należycie swej spiżarni, może z głodu zginąć. Dużo się pisze, że zaniedbujemy nasze miejsca klimatyczne, lecz powiedzmy sobie z ręką na sercu, czy może być inaczej, skoro dla tych miejsc nic, ale to zgoła nic się nie robi. Dobrze, jeżeli czasem jakiś żyd się zjawi i poratuje cię, bo gdybyś się spuścił na naszego Górala, możesz być pewny, że nawet radą cię nie wesprze. Mógłby dla takich miejsc rząd dużo zrobić, gdyby ułatwieniami do dyspozycyi mu służącymi poparł drobniejszych przemysłowców i zachęcił ich do stałego osiedlenia się w tych dzikich okolicach. Ot przytoczę wam przykład. Mamy tu jednego rzeźnika monopolistę, oczywiście żyda, który raz na tydzień w piątek zabija jedno bydlątko, dotknięte suchotami i mięsem tego żywi cały Tartarów przez cały tydzień. Można sobie wyobrazić, jakie to mięso! Lecz i tego nie ma podostatkiem, bo pan rzeźnik twierdzi, że w gorące dnie nie opłaca mu się nastawać na życie biednych bydlątek, gdyż mięso może uledz zepsuciu. Wierzymy mu. Mieliśmy bowiem sposobność przypatrzeć się jatkom p. Schora — tak się ów rzeźnik nazywa — i przekonaliśmy się, że przepisy sanitarne temu panu nie znane. Już bowiem na 20 metrów rozchodzi się fetor z tych jatek, zapewne dla tego, że wszelkie odpadki wyrzuca p. Schor przed dom, gdzie ulegają zepsuciu. A jak te jatki wewnątrz wyglądają, jak wyglądają przybory rzeźnicze, to już chyba trudno opisać. I to wszystko odbywa się pod bokiem żandarmeryi i starostwa! Słyszeliśmy, że Schor ma tu monopol na rzeźnictwo i że wszelkie starania się innych o kartę przemysłową na rzeźnictwo nie mogą odnieść skutku w starostwie. Dziwne to zapatrywania! Wszak wiadomo, że każda konkurencya uczciwa stwarza tylko korzyści dla publiczności. Czyżby więc władze chciały temu stawiać przeszkody? Apelujemy tedy do p. starosty w Nadwórnie, by raczył biednych letników, mających tylko bardzo skromne wymagania, wziąć w swoją opiekę i rzeźnictwo w Tartarowie jak należy zorganizować.

Ze Szczawnicy. Szósta lista gości kąpielowych przybyłych do Szczawnicy do 25 bm. wykazuje osób 1843. Pomiędzy innymi przybyli pp.: S. Filipi ze Lwowa, ks. T. Urbański z Sędziejówki, J. Czabański ze Lwowa, M. i A. Jaworskie z Bolechowa, inż. T. Makarewicz ze Lwowa, B. Waligórska ze Lwowa.

Z Rymanowa. Trzecia lista gości kąpielowych przybyłych do Rymanowa do 28 bm. wykazuje osób 1241. Pomiędzy innymi przybyli pp.: Galska ze Lwowa, K. Barcikowa z Jasła, B. Gielewa ze Lwowa, H. Zajączkowska ze Lwowa, L. Bratkowska ze Lwowa, E. hr. Starzeński z Kołomyi, J. Czauderna z Nowego Sącza, M. Sobolewska ze Lwowa, Z. Studzińska ze Lwowa, B. Górska z Dąbrowy, Z. Biskupówna z Dobczyc, P. Kossakowska z Jasła, Kostorkiewiczowa z Jasła, W. Kostrzeńska z Sambora, M. Bartoniowa ze Lwowa, M. Szafranowa z Tarnopola, dr. F. Tomaszewski z Sambora, M. Wierzbicka ze Lwowa, W. Kowalewska z Tarnopola, A. Lorkiewicz ze Stanisławowa, dr. S. Zwolski z Wiednia, ks. Rzepecki z Sambora, ks. J. Wojnar z Korczyny, J. Skowrońska z Tarnopola, W. Hofmokl ze Lwowa, H. Machalski z Sanoka, T. Jaremowa z Jasła, J. Doleżalowa ze Lwowa, S. Dubelski z Tarnopola, J. Kostorkiewicza z Jarosławia, T. Weiglowa ze Lwowa, Z. Trzecieski z Dynowa, hr. M. Bogucka z Podola, M. Gembarzewska ze Lwowa, B. Androszewicz z Magierowa.

W niedzielę 8 sierpnia odbędzie się w w Rymanowie o 5 popoł. festyn połączony z zabawą kwiatową a wieczorem w sali dworca gościnnego zabawa z tańcami.

Echa katastrofy kołomyjskiej. W Piadykach aresztowano chłopa podejrzanego o obrabowanie zwłok ś. p. dr. Zeilera z pieniędzy i kosztowności. Wiadomo, że w chwili katastrofy ś. p. Zeiler miał przy sobie kwotę 2000 zł. Przy aresztowanym znaleziono znaczniejszą sumę.

P. Zeilerowa dotychczas jeszcze nie powróciła zupełnie do zdrowia.

Agitacya agrarna na Bukowinie. W ostatnim numerze *Bukowyny* znajdujemy znowu dalsze wywody na temat krzywdzenia chłopów przez „żydów i panów". Są te pogadanki „wiejskiego polityka" (dr. Stocki bawi na wsi), podane w formie listu do redakcyi. Czytamy tam; „Co mieć będą ci nieszczęśliwi chłopi, którzy w pocie czoła pracują za trzynasty snop na pańskich ła-

nach? Dobrze to pisze nasza *Bukowyna*, że chłop nasz długo cierpi i milczy długo, ale i on gotów stracić cierpliwość. Milczy, on bo i komuż się użali? Czy jeden przed drugim? To mu niepomoże. Czy wniesie podanie do Sejmu? Ależ tam zasiada szlachta rumuńska! Braknie ziarna, ha, to mieszaj plewę i piecz chleb. Więc dobrze przynajmniej, iż nasza gazeta tak odważnie ujmuje się za nami. A jak to na nią zaraz napadły pisma ży, dowskie i polskie: I za co? Bo żydzi i panowie lękają się, aby nie zubożeli, jeżeli lud zmusi ich do oddania sprawiedliwego snopa... Przyjdą kiedyś i nasze żniwa i będziemy zbierali kłos ciężki i nadejdzie czas lepszy!"

Matka Stanisława Augusta zmarła — jak wiadomo — w Malerycach, pod Lwowem i pochowaną została w Janowie. Marmurowa tablica i portrecik kasztelanowej, umieszczone w kruchcie kościelnej przypominają, że w podziemiach skromnej tej świątyni spoczywają popioły matki ostatniego Polski króla...

Na czarnej tablicy widnieje napis następujący:

D. O. M.
Konstancya z Czartoryskich Poniatowska
Kasztelanowa Krakowska
Prosi za duszę swoją o Zdrowaś Marya
umarła tu złożona 27. 8bris 1759.

Przez otwór w podłodze kruchty istniejący, spadzistemi, wąskiemi schodkami wejść można do podziemnego sklepu, w którym spoczywają zwłoki kasztelanowej. Okienko, niezaopatrzone szybą, przepuszcza mdłe światło na kamienne podmurowanie, na którem w drewnianej, z prostych desek zbitej trumnie, złożono śmiertelne resztki matki Stanisława Augusta. Po zdjęciu wieka nieprzytwierdzonego zresztą do trumny, widać dobrze zachowany szkielet kobiecy, przykryty resztkami całunu... Dziwnie bolesny widok sprawiają zwłoki pierwszej w Rzeczypospolitej pani, o których przyzwoitem pogrzebaniu nie pomyślał ani syn rodzony, czułe w swym dzienniku poświęcający frazesy pamięci matki, ani też możne a dotychczas bynajmniej nie wygasłe pokrewne rodziny.

Profanacya zwłok. W nocy dnia 22 zm. w Wilnie do piwnic pod kościołem po misyonarskim wdarli się jacyś nieznani zbrodniarze i dopuścili się znieważenia złożonych tam w katakumbach zwłoki w trumnach. Zbrodniarze rozbili trzy trumny: w jednej z nich znajdowały się zwłoki 18 letniej córki generał-lejtnanta Fitinhofa, zmarłej w r. 1792. W jednej z trumien znaleziono resztki habitu zakonnego, zaś na nogach drugiego szkieletu szczątki butów. Czyje zwłoki padły ofiarą profanacyi, nie wiadomo. Nieopodal od wejścia do katakumb policya znalazła drąg żelazny, trzy pręty żelazne oraz dwa pudła drewniane. W katakumbach zamienionych na piwnice, znajdowało się 30 butelek wina i 10 butelek wódki, należących do jednego z lokatorów domu poklasztornego. Butelki te znikły, ale to właśnie naprowadziło na ślad zbrodniarza. Butelki były ułożone na grubej warstwie piasku, na którym znajdował się dokładny odcisk okutego buta stróża sąsiedniego domu, którego też aresztowano.

Zaciekłość niemiecka. W Chebie wszyscy niemieccy właściciele domów wymówili mieszkania urzędnikom politycznym i rodzinom czeskim.

Strejk piekarzy w Tryeście dziś się rozpoczyna. Władze zarządziły wszystko, aby publiczność nie została bez chleba. Piekarze wojskowi wypiekać będą chleb w starej piekarni ludowej, która funkcyonowała w czasie okupacyi Bośnii i dostarczała dziennie 25.000 kilogr. chleba. Także i w prywatnych pracować będą żołnierze a w razie potrzeby sprowadzony będzie chleb z Gracu i Wiednia.

W Berlinie kominiarze zapowiadają strejk, jeżeli nie otrzymają podwyższenia płacy.

Olbrzymi pożar w kopalniach nafty w Baku poczynił w ubiegłym tygodniu nietylko ogromne straty materyalne, ale był także przyczyną śmierci kilkunastu robotników. Przebieg pożaru wykazał przytem zupełną niedostateczność urządzeń przeciwogniowych w t. zw. „Czarnym gródku", stolicy nafty, skoro spłonęło jej tam za trzy miliony rubli. W zakładzie Musa Nagiewa zginęło w ogniu ośmiu ludzi. W kopalni Gubaszewa tymczasem spokojnie pracowano, gdyż kopalnia ta leżała z przeciwnej strony. Ale kiedy pękł rezerwoar benzynowy, ogień rzeką popłynął w tamtą stronę, wówczas robotnicy zaczęli uciekać, trzech jednak płomień dosięgnął i w gorących objęciach swoich udusił. Straszny to był widok: trzy słupy płomienne biegły naprzód za uciekającymi towarzyszami, krzycząc w niebogłosy. Dopiero w kilka minut zajęto się ratowaniem — napróżno.

Włoska krew. Onegdaj inspekcyonował włoski minister oświaty Giantnrco wszechnicę neapolitańską. Podczas gdy dziekan wygłaszał mowę powitalną, zgromadzonych 150 studentów socyalistycznych poczęło miotać obelgi na ministra, a potem usiłowali go czynnie znieważyć. Porządek przywrócono z trudnością. Minister Giantnrco zmuszony był opuścić gmach uniwersytetu.

Magistrat lwowski ogłasza konkurs na 4 wsparcia po 60 zł. dla terminatorów z fundacyi im. Fr. Józefa. Podania wnosić można do 20. sierpnia.

Również ogłasza magistrat konkurs na pięć miejsc bezpłatnej nauki w Lutni. Podania wnosić można do 31. sierpnia.

Zjazd galicyjskich farmaceutów odbędzie się we Lwowie dnia 22. sierpnia br. w hotelu „Belle-vue" z następującym programem: Stosunki służbowe, ref. Antoni Śmieszek. Pomnożenie aptek w Galicyi, ref. Ant. Markowicz. Reforma zawodu aptekarskiego, ref. St. Waligórski. Przypuszczenie kobiet do farmacyi, ref. Jul. Hausberg. Nasza obecna reprezentacya, kasa chorych i fundusz emerytalny, ref. Jan Tlappa. Ewentualne wnioski.

W Edenteatrze, cieszącym się ogromnem powodzeniem we Lwowie, punktem kulminacyjnym jest galerya żywych obrazów, które w barokowej ramie nader efektownie, podług oryginałów sławnych malarzy wystawione zachwycają oko widza. Do upiększenia programu przyczynia się występ Juliusza Cascabel, transformatora, zmieniającego w okamgnieniu kilkanaście razy na sobie suknie, jakoteż serpentynowa tancerka Miss Maud Phee. Nowe illuzye dyr. Schenka są nadzwyczaj zabawne i zajmujące. W niedzielę odbędą się dwa przedstawienia. Na popołudniowe zwracamy uwagę publiczności, w okolicy Lwowa zamieszkałej.

Czas odnowić przedpłatę

W owczej skórze.

Lwów d. 2. sierpnia.

Agitatorzy socyalistyczni, nie przebierają w środkach. Póki się organizowali i póki toczyli wstępny bój o mandaty poselskie, póty schlebiali najniższym instynktom ciemnego, a leniwego motłochu miejskiego i wiejskiego. Wystarczało im wtedy obiecywać tłumom raj bez bolów na ziemi i chleb bez pracy, a gromadzili około siebie tylu zwolenników, że w razie wyborów potrafili zdobyć większość głosów dla siebie aż w dwóch okręgach wyborczych.

Teraz gdy fakt wyboru Kozakiewicza i Daszyńskiego otworzył oczy ludziom dobrej woli na grożące niebezpieczeństwo i gdy elementy narodowe i religijne zaczęły się skupiać do pracy nad rozumną poprawą społecznych urządzeń, gdy równocześnie nadeszła chwila, w której przewódcy socyalistyczni, zasiadłszy w Radzie państwa, powinni byli zacząć działać, a działać nie mogli, bo sami widzieli niemożliwość urzeczywistnienia swoich mrzonek — teraz uznali za stosowne zmienić taktykę. Kryją się za parawanem patryotyzmu i z za niego usiłują zatrute strzały miotać w serca robotników.

Zapowiedzią zmiany było pojawienie się socyalistów na wiecu lwowskim, zwołanym w sprawie gimnazyum cieszyskiego, wczoraj zaś wystąpili już w pełnej zbroi, doskonale imitującej patryotyzm.

W pasażu Hausmańskim urządzili rano uroczystość na cześć Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Zebrało się osób ze dwieście, między którymi było sproszonych kilkadziesiąt kobiet. Pan Loewenherz deklamował wiersze, chór śpiewał „Cześć Ci Polsko!" „Do broni!" i inne patryotyczne pieśni, wszyscy razem zaintonowali Czerwony sztandar, p. Mańkowski wypowiedział na wstępie kilka słów o powstaniach, które nazwał wojskowymi, szlacheckimi i mieszczańskimi i o zadaniu ludu roboczego, który dopiero naprawdę ma się postarać o wolną Polskę i o wolność w niej — ale wszystko to było tylko parawanem, ustawionym tylko po to, aby p. Mokłowski mógł tem łatwiej z za niego rzucać między słuchaczów żagwie nienawiści społecznej.

P. Mokłowski w dłuższej przemowie zeskamotował wszystkich przewódców emigracyi polskiej dla socyalizmu. Socyalistami uczynił i Lelewela i Mochnackiego i samego nawet Mickiewicza. Z bojowników za wzniosłe idee, a idealne dobra ludzkości i narodu, uczynił czcicieli brzucha i podsunął im chęć wyrzeczenia się ideałów dla miski barszczu i uznania najwyższego celu dążeń ludzkich w sytości ciała. P. Mokłowski oczernił emisaryuszów towarzystwa demokratycznego, jakoby w tym właśnie duchu działali i jakoby to oni właśnie obudzili w chłopstwie apetyt na lasy i pastwiska pańskie. Oni to mieli wywołać wrzenie w chłopstwie i stać się przyczyną rzezi z r. 1846. Oni to mieli być ojcami rewolucyjnego socyalizmu, a p. Mokłowski i jego towarzysze są dzisiaj duchowymi dziećmi Wiśniowskich i Kapuścińskich.

Cała w tym sensie a raczej nonsensie wypowiedziana mowa p. Mokłowskiego najwidoczniej obliczoną była tylko na to, aby pod płaszczykiem patryotyzmu przemycić do uszu słuchaczów okrzyk na cześć socyalnej demokracyi, wzniesiony na zakończenie. Niestety, w wielkim i obszernym płaszczu miłości ojczyzny, socyalistyczny kult materyalnych potrzeb ludzkich wyglądać musiał jak nędzny łachman wciśnięty w sobolowe futro, to też, aby tak nieestetyczny widok jakoś złagodzić, trzeba było obedrzeć sobole ze wszystkiego, co ich największą wartość stanowi. Podjął się tego p. Mokłowski, odzierając wszystkich prawdziwych i gorących patryotów Mickiewiczów, Lelewelów, Wiśniowskich, Kapuścińskich z aureoli miłości swobody i wszystkiego, do czego dusza szlachetnego człowieka dąży, a wmawiając w nich wspólnictwo z tego rodzaju szalbierzami społecznymi i politycznymi, jakimi są dzisiejsi menerzy żydowsko niemieckiej socyalnej demokracyi.

Przyznać trzeba, że socyaliści nasi szybko się oryentują w zmienionej sytuacyi i w mgnieniu oka znaleźli odpowiedni do chwili strój, w którym występują przed tłumami. Są to wilki, a robotnicy dla nich trzodą owiec. Dotąd wilki odgrywały rolę kundysów wobec trzódki, z której można mieć pożywienie, a gdy spostrzegły, że owce zaczynają się poznawać na komedyi, fałszywe kundysy wdziewają na się wełnistą skórę owiec. Jest to nowy manewr żydowskiego socyalizmu, jeszcze jeden i niemniej niebezpieczny niż dawniejsze.

Ostatnie wiadomości.

Równocześnie z ustanowieniem ks. Imeretyńskiego generał gubernatorem warszawskim, pojawił się w Królestwie Polskiem zwrot, zwany ogólnie kursem ugodowym. W prasie polskiej tak w Królestwie Polskiem, jak w Poznańskiem i Galicyi, niektóre pisma wobec tego nowego kursu zajęły stanowisko wyczekujące, inne znów gorąco go popierały. Do tych ostatnich należał i *Dziennik Poznański* zazwyczaj najlepiej poinformowany o sprawach Królestwa Polskiego. Gdy jednak niektóre dzienniki w sławieniu nowego kursu ks. Imeretyńskiego posunęły się za daleko, *Dziennik Poznański* wystąpił w ostatnim numerze z następującemi przestrzegającemi uwagami.

„Wszystko to bardzo pięknie i dobrze, ale trzeba się także liczyć z możnością, że nowy kurs polsko ugodowy, może się zahamować lub całkiem skończyć. W tym celu podejmują się nieustannie wielkie usiłowania, nie tylko ze strony naszej tromtadracyi, hakatyzmu rosyjskiego, ale i ze strony czynników potężniejszych, a mianowicie takich, które Rosyi mogą nastręczyć wielkie korzyści, zwłaszcza też z obcej kieszeni obcej istoty. Dziś wprawdzie jeszcze kurs ugodowy trwa w Królestwie, ale pamiętać należy i o tem, co ks. Imeretyński powiedział na przyjęciu w Kaliszu, „że nic nie obiecuje". To znaczące słowo powinno było więcej zwrócić na siebie uwagę naszych polityków myślących. Zatem radzilibyśmy, jak od samego początku, tak i dziś tem więcej słuchać świeżo powtórzonej rady naszego korespondenta warszawskiego, żeby w niczem n i e p r z e s a d z a ć. Zbliża się chwila pierwszej ciężkiej próby dla stosunku ugodowego braci naszych w Królestwie. Życzymy im, żeby z próby tej wyszli bez zawodu."

Wylewy i katastrofy.

We wszystkich północnych i zachodnich prowincyach austryackich a i wogóle w okolicach Alpejskich spadły onegdaj ulewne deszcze i spowodowały wystąpienie rzek, stawów i jezior z brzegów.

W całych Czechach południowych, północnych i wschodnich wylały wszystkie rzeki, zrządzając olbrzymie szkody materyalne i przyprawiając o śmierć sporo ludzi. Łaba zerwała wszystkie drewniane mosty w powiecie hohenelbskim, a państwowy most mocno podmuliła. W Hohenelbie zniszczyła wodociągi, zburzyła kilka domów, a w mnóstwie punktów uniemożliwiła komunikacyę kolejową.

Trzynaście domów z Brenpotyszu już się zawaliło, a 42 stoi w wodzie.

Dolina Opy jest straszliwie spustoszona, a mosty wszędzie pozrywane.

Tak samo szalała Izara burząc domy, drogi i mosty.

W Bodenbachu wylew wyrządził olbrzymie szkody.

Tama stawu gabelskiego zerwana i zalew grozi miastu Niemesowi.

W Trutnowie zginęło w falach 17 ludzi, a komunikacya wskutek zerwania mostów przerwana. W Frejhejcie zawaliło się 30 domów a trzydziestu kilku ludzi utonęło. Woda porwała cały jeden dom z 17 mieszkańcami, którzy wszyscy utonęli.

W Kracowie utonęło dwoje ludzi, a zwłoki małych dzieci pływają na fali. W Frydlandzie utonęło również dwoje ludzi. W Cieplicach czeskich wylew zawalił domy.

Całe Schoenau pod wodą, a utonął w niej jeden człowiek. Pod Blińskiem zawalił się most na Morawie.

Na pruskim Ślązku wylała Odra, Nissa i inne mniejsze rzeki. Na całem ich porzeczu ślązkiem, czeskiem i saskiem ruch kolejowy przerwany, bo wiele mostów się pozapadało. Zginęło przytem 16 ludzi. Straty materyalne wszędzie ogromne. W samym Wrocławiu przedmieścia niżej położone stoją pod wodą, a w Zgorzelcu utonęło ośmioro dzieci.

Nissa zatopiła w Libercu niższe przedmieścia i uniemożliwiła ruch kolei, krzyżujących się w tem miejscu.

Dorzecze Truny zalane. Gmunden pod wodą, w Ischlu mieszkańcy z niebezpieczeństwem życia uciekają z za grożonych domów. Ebensejska stacya kolejowa także stoi w wodzie, a wszystkim w ogóle mostom w całej okolicy w skutek wylewu strumieni i jezior grozi zawalenie się, nawet wielki most św. Jana w Ischlu w części runął. Gries zupełnie zalane, a Gmunden i Aussee nie mają połączenia kolejowego.

Cesarz odłożył wyjazd z Ischlu do Badenu na chrzest syna arcyksięcia Fryderyka.

Jeziora Gmunden i Hall tak wezbrały, że parowce po nich nie chodzą.

Pod Wiedniem wiadukt prowadzący przez rzekę Szwechatkę, jest niebezpiecznie podmulony. Można zauważyć znaczne jego obniżenie się. Ruch kolejowy na południe przerwano. Zawaliło się pięć domów, stojących nad Szwechatką. Z ludzi nikt nie zginął.

Pociąg osobowy nr. 117 spadł z nasypu pomiędzy stacyami Primersdorfem a Lowsdorfem. Konduktor prowadzący pociąg został zabity, koduktor wozu pakunkowego i oficyał pocztowy są ciężko ranni, asystent pocztowy i konduktor pocztowy odnieśli lekkie skaleczenia. Dwaj podróżni są lekko ranni. Katastrofa została wywołana podmyciem nasypu przez rzekę Pielach, która wystąpiła z koryta. Ponieważ przesiadanie się jest niemożliwe, przeto zawieszono ruch pociągów w obu kierunkach.

Wskutek wylewów zawieszono ruch na niektórych liniach kolei państwowych i na kilku lokalnych kolejach, dalej na liniach St. Pölten-Amstetten, Bischofshofen, Ried i Gürten. Na linii Steyer-Klein Reifling zawieszony ruch towarowy, a na linii Landgastein Bruckfusch ruch osobowy odbywa się z przesiadaniem.

Ruch parostatków pomiędzy Wiedniem, Lincem i Passawą zawieszony. Do Presburga i Budapesztu odchodzą parowce osobowe regularnie.

W Styryi, Karyntyi i Austryi Górnej również spadły ulewne deszcze i choć nie sprawiły takich szkód jak w Czechach, Austryi Dolnej i Salcburgu, to jednak rzeki grożą niebezpieczeństwem.

Z górnych Włoch nadchodzą też wiadomości o wylewach. W Sandawie runęło pięć domów, w Bergamie zaś 30, przyczem i pomnik Donizettiego został nadwerężony.

Na Węgrzech oberwanie się chmury przerwało komunikacyę kolejową między Boguminem a Koszycami.

Wskutek wylewów nastąpiły dwie nowe katastrofy kolejowe w Dolnej Austryi i w Salcburgu.

Pierwsza zaszła na drodze z Klausu do Lincu między stacyami Kremsmuensterem a Wartbergiem. Woda podmyła nasyp i o godz. 7. rano w Niedzielę lokomotywa i pierwszy wagon osobowy, pusty, bo służył tylko do ochrony, spadły na gościniec z plantu. Maszynista zginął na miejscu, palacz zaś umarł w drodze do szpitala. Oprócz nich jeszcze tylko konduktor Hable ciężko został skaleczony, zresztą ofiar nie było. Ruch na linii zupełnie zastanowiony.

Druga katastrofa zaszła na linii z Salcburga do Frankenmarktu. Między stacyami Hallwangiem a Seekirchenem usunął się nasyp i niedzielny poranny pociąg cały spadł z plantu Maszynista Kopatsch z Lincu zmarł w drodze do szpitala, a palacz złamał nogę. Więcej ofiar nie było. Ruch również zastanowiono na tej linii zupełnie..

Namiestnik czeski hr. Coudenhove objeżdża zalane okolice i popiera akcyę ratunkową. Pionierów wojskowych i straże ogniowe wysłano do robót około ujęcia w karby rzeki Opy pod Trutnowem, która najstraszliwiej się sroży.

W Budziejowicach przedmieścia stoją pod wodą, a komunikacya kolejowa na wszystkie strony z miastem poprzerywana.

Tak samo w Pradze wylała Weltawa i zatopiła niższe przedmieścia.

Z Berna morawskiego dochodzą wiadomości o ciągłych deszczach i zalewach pól, na których wszystkie zasiewy woda poniszczyła.

Dunaj w Wiedniu i w Górnej Austryi ciągle wzbiera. W Wiedniu zachodzi niebezpieczeństwo, że zalaną zostanie dzielnica Alsergrund, a w Lincu musiano opróżnić koszary z żołnierzy. W niektórych okolicach Górnej Austryi już nastąpiły wylewy. Natomiast w Salzkammergucie rzeki opadają, w Ischlu zaś wody strumieniem stanęły na jednym poziomie.

Na Ślązku pruskim w dalszym ciągu trwają wylewy. W Steinkirchu 6 osób utonęło, w Lublinicy zaś rzeczka Lublinica zburzyła nowy ratusz i dwa domy.

W Saksonii wezbrana rzeka zabrała most pod Loesnicą, właśnie w chwili, kiedy przez niego przejeżdżało dwanaście robotnic z przędzalni thiemendorfskiej, wóz, konie i robotnice wpadły w rzekę i utonęły.

Ulewy nietylko w środkowej Europie, ale i we wschodniej zrządzają wielkie szkody. Z Krymu donoszą, że okolica Kerczu stoi pod wodą, zginąć miało tam w falach rzek wezbranych i wzburzonego morza do 150 ludzi, których zwłok nawet odszukać nie można.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 2. sierpnia.

Niebezpieczeństwo wylewów grozi jeszcze ciągle całemu niżowi Dunaju. Pod Lincem Dunaj wystąpił z brzegów i wyrządził olbrzymie szkody. Pod Wiedniem Dunaj przybiera ciągle, a tak samo pod Ischl.

W Budziejowicach w Czechach miało wczoraj miejsce oberwanie się chmury.

Na Ślązku nie ma już niebezpieczeństwa dalszych wylewów.

Wiedeń d. 2. sierpnia.

W Wiedence opadła woda tak znacznie, iż stan jej jest prawie normalny.

Wiedeń d. 2. sierpnia.

Cesarz dał z prywatnej swej szkatuły 30.000 zł. dla ludności Czech nawiedzionej powodzią, a 1000 zł. dla biednych Ischlu.

Frmdbltt donosi, że prezes gabinetu hr. Badeni polecił wszystkim zwierzchnikom rządów krajowych wobec katastrofy powodzi poczynić jak najrychlej stosowne zarządzenia dla bezpieczeństwa ludzi, złagodzenia nędzy i przywrócenia komunikacyi. Po przeprowadzeniu dochodzeń co do rozmiarów szkód, mają namiestnicy postawić odpowiednie wnioski a hr. Badeni porozumiał się już z ministrem finansów drem Bilińskim, aby po nadejściu tych wniosków wdrożyć akcyę ratunkową ze strony państwa.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 2 sierpnia.

Wedle *Sonn- und Montags Ztg.* uda się hr. Badeni w tych dniach do Ischl, aby złożyć cesarzowi sprawozdanie o wewnętrznem położeniu politycznem. Hr. Badeni, jak mówią w kołach parlamentarnych, ciągle jeszcze liczy się z możliwością zainaugurowania akcyi ugodowej w sejmie czeskim. Spodziewane jest usunięcie wszelkich trudności w ten sposób, że zaproszenie do nowej próby ugodowej wyjdzie z najwyższego miejsca, i dlatego zaproszeniu temu niemożliwem będzie odmówić. Dziś jednak już jest pewnem, że Rada państwa zwołaną zostanie pod koniec września, aby załatwić ugodę z Węgrami i prowizoryum budżetowe. Nadto ma być Radzie państwa przedłożony projekt ustawy językowej.

Wiedeń d. 2 sierpnia.

Wedle nadeszłych z Aten wiadomości, Rosya i Niemcy poważnie radziły rządowi greckiemu, aby we własnym interesie poddał się ułożonym przez mocarstwa warunkom, a zwłaszcza, aby uznał europejską kontrolę finansową. Minister prezydent Rallis oświadczył butnie, że Grecya przenigdy nie może akceptować kontroli finansowej i sama sobie da radę. Znowu wielu żołnierzy rozpuszczono za za urlopem, gdyż oprócz kilku dziennikarzy, nikt rozumny nie wierzy w ponowienie wojny.

Belgrad d. 2 sierpnia.

Od 28. lipca nie ponowiły się napady Arnautów. Zarówno ze strony serbskiej, jak tureckiej, poczyniono wszystkie przygotowania, aby zapewnić spokój na granicy, a jako oznakę, tego, że uda się go przywrócić, uważają to, że król nie waha się opuścić kraju i wybrać się w podróż za granicę.

Paryż d. 2. sierpnia.

Temps wywodzi, iż Europa powinna wreszcie przyjść do przekonania, iż ustąpienia Dżewad baszy i tureckiego garnizonu z Krety jest niezbędne.

Ateny d. 2. sierpnia.

Prasa grecka widzi w zamierzonych przez mocarstwa środkach co do kontroli finansów greckich naruszenie niezawiłości Grecyi i przewiduje wskutek tego komplikacye doniosłego znaczenia.

Konstanstynopol d. 2. sierpnia.

Porozumienie się z Portą co do kilku formalnych szczegółów nastąpi na wtorkowej konferencyi w Tophane, poczem, jak należy się spodziewać, nastąpi już podpisanie preliminarzy pokojowych.

Bruksela d. 2 sierpnia.

Wzburzenie z powodu wypowiedzenia przez Anglię traktatu handlowego nie ustaje, gdyż eksport Belgii do kolonii angielskich był bardzo wielki. Rząd pod przewodnictwem króla naradza się nad kontrśrodkami. Prasa żąda, aby Belgia szła ręka w rękę z Niemcami i aby do spółki wytoczyły Anglii wojnę cłową.

Konstantynopol d. 2. sierpnia.

Zaniepokojenie wywołało między ludnością aresztowanie kilku wybitnych Ormian i nadzwyczajne środki ostrożności przedsięwzięte przez policyę. Zarządzenia te usprawiedliwają w sferach tureckich tem, iż wielkiemu wezyrowi dano znać, że Ormianie przygotowują nową manifestacyę i że ajenci komitetu ormiańskiego rozdają potajemnie broń między Ormian. Policya ogłosiła, że surowej karze podlega każdy, czy to chrześcijanin czy muzułmanin, kto nosi bez pozwolenia broń przy sobie.

Londyn d. 2. sierpnia.

„Biuro Reutera" donosi z Konstantynopola: Na sobotniem posiedzeniu konferencyi pokojowej załatwili ambasadorowie resztę punktów traktatu pokojowego.

Tewfik basza przedłożył pisemnie żądania rozmaitych dodatków, na które ambasadorowie pisemnie odpowiedzą.

Londyn 2. sierpnia.

Rząd otrzymuje zewsząd podziękowania za wypowiedzenie Niemcom i Belgii traktatów handlowych. *Times* pisze: Wypowiadając Niemcom traktat handlowy, zapewniamy koloniom naszym swobodę w uregulowaniu swoich finansów, co dotychczas poniekąd trudnem było. Juścić prasa niemiecka złościć się będzie, ale choćby nawet nieszczęśliwym trafem nasi przyjaciele z tem występywali, że niechaj się Anglia nie spodziewa zawarcia nowego traktatu handlowego z Niemcami, to możemy ich zaraz teraz zapewnić, że po bohatersku tę biedę wytrzymamy.

Dział ekonomiczny.

— **Dyrekcya kolei państw.** ogłasza: Ruch towarowy między Austro-Węgrami, a Niemcami, Luksemburgiem, Belgią i Niederlandami. Z dniem 1. sierpnia wszedł w życie dodatek I, do taryfy część I, rozdział A.

— **Nowa kolej**. Ministerstwo skarbu udzieliło posłowi Stefanowi Stefanowiczowi i spółce koncesyę na przedsięwzięcie przedwstępnych robót technicznych pod budowę kolei lokalnej z Wyżnicy przez Uście-Putyłów, Storoniec-Putyłów, Sergię, Płoskę Kameralną do Frassina Koncesya upoważnia na przeciąg roku.

— **Losowania**. Przy ciągnieniu losów ks. Clary'ego główna wygrana 25.000 zł. padła na nr. 22995.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 2. d. sierpnia.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	24. lipca.	31. lipca
Renta papierowa	102·10	102·15
Austryacka renta koronowa	101·40	101·40
Renta srebrna	102·25	102·20
Renta złota	123·25	123·25
4 prc. węg renta złota	122·70	122·65
Węg. renta koronowa	100·20	100·25
Angiobanki	162·25	161·50
Zakład kredyt.	369·75	367·25
Węg. Bank kred.	398·50	395·—
Bank związk.	259·25	260·50
Austr. węg. Bank	948·—	943·—
Unionbanku	303·—	299·50
Austr. zakład kred. ziemsk	457·—	451·—
Landerbanki	243·—	241·50
Alpiny	130·25	135·15
Nordbany	3400·—	3410·—
Austr. kolei północno-zachod.	255·—	253·50
Kolej doliny Łaby	259·—	257·50
Kolej państw.	348·75	345·—
Kolej połud.	85·25	83·65
Marki papierowe	59·67½	58·67½

— **Wiedeń** 2. sierpnia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 369·50, węg. zakład kredytowy 396·50, anglobanki 162·—, landerbanki 240·25, koleje państwowe 346·—, elbethal 258·—, akcye tytoniowe 163·—, alpiny 137.40, losy tureckie 65·60, unionbank 299·50, ruble 127.—.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 2. sierpn. Pszenica 9·50 do 10·— zł. żyto 7·25 do 7·50, jęczmień browarny 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, owies 6·75 do 7·—, rzepak 12·— do 13·—, groch 6·— do 8·—, wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·25 do 5·50, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na term. min —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—

Wiedeń dnia 2 sierpn. (Tel. „Gaz. nar."). Spęd 5104 sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze lekkie od 30 do 32, ciężkie od 33 do 34, osobliwe, prima od 35 do 36

Teodor Romasskan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Wiedeń dnia 2. sierpnia.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na jesień	10·05	—	10·92
pszenica na wiosnę	10·38	—	11·18
żyto na jesień	8·10	—	8·76
owies na jesień	6·09	—	6·33
kukurudza na sierpień wrzesień	4·79	—	4·91
kukurudza na wrzes.-paździer.	4·92	—	5·02
rzepak na sierpień-wrzesień	13·10	—	13·75

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 2 sierpnia.

Hotel Żorża. M. br. Błażowski z Nowosiółki, Wł. Guszkowski z Nowego miasta, J. Guszkowski z Berezowicy, J. Leszczyński z Borek, J. Borowski z Drohomyśla, M. Podlewski z Czernicy, T. Horodyski z Komarowa, T. hr. Romer z Krechowa, J. Cielecki z Byczkowiec.

Hotele: Bellevue i Metropol K Janowicza we Lwowie. A. Czernowa z Podola, L. Leser i G. Ruz z Wiednia, M. Kraus z Skałatu, S. Perlberger z Krakowa. M. Grossmann z Tarnopola, E Stotzer z córką z Salzburga, G. Bau z Siedlisk, L. Maises i H. Bursztyn z Nadworny, M. Seraresier z Czerniowiec, C, Freund z Przemyśla.

Angielskie „Przyjaźnie".

(Przyczynek do rozwiązania kwestyi socyalnej.)

(Ciąg dalszy.)

Od czasów bohaterskich, kiedy starzy Saksonowie założyli swe gildy, również niezależne od rodziny jak od państwa, dwaj Anglicy nie mogą się zejść, żeby im nie przyszło na myśl zawiązać stowarzyszenie.

Czy chodzi o przyjemność, czy też o pracę: o sport, naukę, sztukę, czy pomoc, Anglik nie jest samotny, bo każdy dzieckiem jeszcze, jest członkiem i to członkiem płacącym stowarzyszenia mniej lub więcej licznego, zajmującego się sprawami, które jego samego interesują, jednem słowem jest członkiem klubu.

Kardynał Vaughan rachując się z tą skłonnością społeczeństwa zawezwał unię socyalno-katolicką do stworzenia licznych klubów, które w ogólności tem się różniły od „College settlements", że miały za tel szczególnie pracę nad młodzieżą.

W rodzaju katechizmu, złożonego z pytań i odpowiedzi *), który kardynał rozrzucił, po kraju w tysiącach egzemplarzy, wyłożył stronę socyalną dzieła, które zamierzał ustanowić. Wskazywał na pożytek szczególny, który z tego odniośli katolicy często opuszczeni przez współwyznawców zostający w otoczeniu, w którem ich wiara jest często zagrożoną. Szczególny nacisk kładł na potrzebę wyrwania młodych dziewcząt i chłopców z pod złych wpływów, którym tak łatwo ulegają w porze, gdy wychodzą z pod opieki rodziców i nauczycieli.

Nie można sobie wyobrazić wrażenia, jakie wywarły te luźne kartki zredagowane ze ścisłością i jasnością katechizmową. Ostatecznie swoje powodzenie zawdzięczają one komentarzom humorystycznym, w jakie je zaopatrzył M. Austin Oates, sekretarz prywatny kardynała Vaughana; stał się on niejako Piotrem Pustelnikiem dla nowej krucyaty. M. Oates jest świeckim człowiekiem, i przemawia tylko do ludzi świeckich i ich poświęcenia. „Co robicie?"

Tak zagadnął dzielny mówca swych słuchaczy w jednem z najciekawszych swych przemówień, wygłoszonem dwa lata temu w Preston.

Co robicie dla dzieła socyalnego, które się samo wam narzuca? — Ach, odpowiecie mi, przyczyniamy się do wszystkich dzieł dobroczynnych naszej parafii. Dajemy nasze pieniądze, zasoby. Tak, opłacacie się... Zapewne cyfra, którą każdy z was daje, jest znaczna.

Opodatkowany Anglik jest nieustanną, i cierpliwą ofiarą, osobliwie gdy jest katolikiem. Jednak, jeżeli w pracy dla dobra kraju poprzestajecie na płaceniu, to ostrzegam was, że postępujecie jak ów patryota ze stałego lądu, którego syn wyciągnął zły los przy brance do wojska, i któremu zdawało się, że spłacił swój dług ojczyźnie, gdy złożył za niego okup.

„Nie przychodzę do was z prośbą o wasz pieniądz, ale żądam obcowania bogatego z ubogim. Miłość to sprawia, że dajemy samych siebie. To jest poświęcenie jednych drugim".

Zbytecznem jest dodawać, że te mowy, które wyrażały, i podejmywały w formie nowej i pociągającej całą myśl reformatorów uniwersyteckich, zwracały się do ludzi stojących wyżej; tych właśnie wzywał kardynał Vaughan, by z nich uczynić nauczycieli i wychowawców po klubach unii socyalno-katolickiej.

Oni sami zresztą nie protestowali, zdaje się wcale, przeciw doktrynom nieubłaganego pana Oates. „Usługa oddana osobiście, powtarza on im ciągle, to prawdziwa miłość bliźniego, a bynajmniej nie dowodzą jej pieniądze dane często niechętnie, by inni za nas wykonywali miłosierdzie. Co jest ważnem, dodaje, w obowiązku spełniania miłości bliźnich, to danie cierpiącemu dowodu sympatyi łagodzącej rozdrażnienie i ducha buntu wywołanych gorzyczą ubóstwa bez wyjścia przeciw tym, którzy nie znają tych trosk.

„Ach, gdyby ta ręka co daje, sięgła aż po dłoń nieszczęśliwego, by ją uścisnąć, a jego podnieść, poprowadzić, podtrzymać, byłby to najwznioślejszy objaw współdziałania klas wyższych na polu socyalnem.

VII.

Te słowa wypowiedziane w r. 1891 były niezwykle skuteczne. Wkrótce utworzyła się rada naczelna unii socyalno-katolickiej, jej członkowie byli wybrani przez kardynała. Potworzyły się liczne komitety lokalne, i dzięki nowemu czynnikowi, o którym jeszcze nie wzmiankowałem, stowarzyszenie doszło do swego całkowitego rozwoju. Mam tu na myśli czynnik dzielniejszy nad wszelkie inne i mianowicie pomoc udzieloną stowarzyszeniu przez kobiety, które się niem zajęły z prawdziwym entuzyazmem.

W r. 1887, a więc nim się zawiązało stowarzyszenie katolickie, pierwsza osada uniwersytecka została założona przez kobiety (protestantki) a doświadczenie w nim nabyte nie pozostało bez wpływu na przyszłość.

Robotnice pozyskały odrazu przyjaźń sąsiadów. Te podziwienia godne kobiety kolejno odwiedzając ich, ucząc, dozorując, zyskały wkrótce wpływ taki, że rozszerzyły swój zakres działania po za obręb wytknięty przez kolegów robotników; mianowicie zajęły się one urządzeniem mieszkań, i założeniem kolonii robotniczych.

„Miss Octavia Hill", czytamy w sprawozdaniu, jest kierowniczką siedmiu takich kolonii, założonych przez jej osadę w Nelson square.

W tych koloniach, mówi ona, odbieramy czynsze mieszkań, same zarządzamy naprawki budynków, niedozwalamy na przeludnienie (w Londynie niektóre domy liczą do tysiąca mieszkańców) w okolicznościach trudnych jesteśmy zawsze gotowe do pomódz rodzinom.

Co do nauki mamy nietylko klub dla małych dziewczynek, ale bywają nam powierzani chłopcy od lat 13—16, którzy się zgromadzają w innych salach.

Wreszcie osada stara się o wykształcenie sobie na przyszłość „robotnic", które się uczą dzieła położonego pod kierownictwem starszych i doświadczonych osób. To stanowi nawet jedną z najważniejszych fundacyj naszego domu."

Pomijam rezultaty osiągnięte przez dom w Nelson square, by przejść do innego zakładu protestanckiego w Victorya Park square.

Osada ta jest odgałęzieniem Oxford-house i nazywa się domem św. Małgorzaty. Zamieszkują go kobiety z wyższego towarzystwa, które mając czas, talenta i doświadczenie, chcą dla kobiet i młodych dziewcząt uczynić to, co w Oxford-House czyni się dla mężczyzn. (C. d. n.)

*) The Catholic social Union. „Its czeeds — Its deeds — Its needs".

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1897.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara średnio-europejskiego).

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	8·05	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	ze Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa (Warszawy), Wieliczki, z Orłowa przez Tarnów od 15. maja do 15. sierpnia wł.; z (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Berlina), Chabówki, N. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Sambora przez Przemyśl
osobowy	1·40	ze i Stryja (z Hrebenowa tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) Kałusza, Chyrowa
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
„	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·25	ze Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską.
„	5·35	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec Podzamcze.
„	5·45	z Ickan, Suczawy, Seretu, Kozowy
Noc		
osobowy	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·10	z Krakowa z Orłowa przez Tarnów od 25. czerw. do 15. paźdź. wł.; z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów; z Orłowa, Chabówki, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
osobowy	6·0[illegible]	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
„	8·00	z Janowa od 1. maja do 14 czerw. wł, od 1. września do 30. września wł. codziennie, zaś od 15. czerwca do 31 lipca tylko w dnie powszednie
„	8·15	z Brzuchowic tylko od — do — włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, z Jasła przez Rzeszów; z Rawy ruskiej przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, (Pesztu) przez Przemyśl
osobowy	8·49	z Brzuchowiec tylko od — do — włącznie
„	9·01	z Janowa od 15. czerwca do 31. sierpnia wł. tylko w niedzielę i święta
„	9·10	z Ickan, Nowosielicy i Kałusza
„	9·30	z Krakowa przez Jarosław, Orłowa, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl
pospiesz.	9·43	z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Podwysokiego, na dworzec Podzamcze.
„	9·50	z Ickan, Husiatyna, Kozowy
„	10·00	z Podwołoczysk, Kopyczyniec, Podwysokiego na dworzec główny
osobowy	1 20	ze Skolego (tylko od 1. maja do 30. września wł.) ze Stryja Chyrowa
„	12 10	z Ławocznego (Pesztu) Stryja, Kałusza

Pociąg odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca głównego
„	6·10	do Ickan, Kozowy, Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca Podzamcze
osobowy	6·45	do Ickan, Husiatyna, Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8 55	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Mezö-Laborcz, (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Stróż przez Przemyśl i przez Tarnów
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa od 10. lipca do 31. sierpnia wł. Kałusza-Chyrowa
„	9·25	do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca, Jarosławia
„	9 40	do Janowa
„	10 05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·45	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Kozowy, Sopowa, Seretu
„	1 04	do Janowa od 15. czerw. do 31. sierp. wł. tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1 55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
„	2 08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2 31	do Brzuchowic tylko od — do — włącznie co niedzieli i święta
pospiesz.	2 40	do Czerniowiec, Kałusza, Husiatyna, Körösmezo, Seretu, Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu)
„	2 50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła, przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy	3 05	do Skolego tylko od 1. maja do 30. września włącznie z Stryja
„	3·15	do Janowa od 1. maja do 14 czerw. wł. i od 1. wrześ. 30. września włącznie codziennie od 15. czerw. do 31. sierp. wł. tylko w dnie powszednie
„	3 27	do Brzuchowic tylko od — do — wł.
„	3 40	do Zimnej wody tylko od — do wł.
„	4 40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	4·40	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa i Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów
„	5·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
„	6·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15. czerwca do 15. września włącznie
„	7·05	do Sokala, Rawy ruskiej
„	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
„	7 47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7 48	do Janowa tylko od 1. paźdz. do 30. kwietnia wł.
„	8 50	do Janowa od 1. maja do 30. września wł.
„	10·30	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Husiatyna, Kałusza, Nowosielic, Suczawy
pospiesz.	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyńca, Husiatyna z dworca głównego
„	11·27	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano odznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są **tłustemi** *ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.